

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 23 października 1949 r.

Nr 43 (222)

DROGA PRZYJAŹNI

TRADYCJA PRAWDY

Sto lat temu syn chłopski, ks. Piotr Ściegienny, rzucił w lud światło prawdy o wzajemnych stosunkach obu narodów, polskiego i rosyjskiego. Jego „złota książeczka” stała się nie darmo legendą chłopską, odnawianą z pokolenia w pokolenie. Wiara w siebie — lud, wiara we własny naród — z ludu była to wielka, konieczna i historycznie słuszna perspektywa.

Do tradycji tej prostej prawdy, dla rozumu chłopskiego już przed stu laty dostępnej i dla ludu własnie głoszonej — mamy prawo i obowiązek zawsze nawiązywać.

A pisał ks. Ściegienny:

„Dzieci moje, patrzcie jak prowadzą was książęta i panowie na wojnę, jak czynią z dzielnych i pracowitych tarcze, aby zastaniali próżniaków i tórtów. Biją się panowie o władzę. Biją się rękami, piersiami i krwią ludu. Straszniejszego nie ma zła nad wojnę.

Głód, mór i powietrze niszczy tych, których nie powalił bagnety wroga. Dla czystego dobra idą i konia, dla jakiej sprawy idą i frymarczą i zdrowiem i widokiem świata? Dla garstki tórtów do rzeźniaków podobnej, gdy byłoby prowadzą spętane na rzeź. Bije się Polak z Rosjaninem. Umiera Polak od ciosu rosyjskiej broni, umiera Rosjanin od pchnięcia polskiej ręki. Umiera chłop rosyjski z ręki chłopca polskiego. Umiera mieszczanin polski za sprawą rosyjskiego mieszczanina. Panowie jednego narodu wyprowadzają wojsko z chłopów i mieszczan swoich złożone, aby zabijać wojsko obcego narodu z chłopów i mieszczan złożone. Bije się wojsko, a panowie patrzą z daleka. Ale czeka nas dzieci ukończone jeszcze jedna wojna. Na tę wojnę pojdą z jednej strony chłopcy i mieszczanie polscy i rosyjscy, z drugiej zaś polscy i rosyjscy panowie. Ta wojna będzie ostatnią. Na tę wojnę nie wahać się ruszyć. Taka wojna będzie o wasze szczęście. Taka wojna nie zlem będzie, a dobrem. Bo, widzisz, nędzę dzie ci twoich. Rzekłeś: Nie zabijaj. Lecz ci, co zabijają od wieka pozostać mają bezkarni? Nie zabijaj. Panowie zaś zabijają codziennie ciało i ducha poddanych. Jeśli lud pracujący na całym świecie osiągnie panowanie — zabijać się nie będzie. Dobro jego i bogactwo i szczęście będzie jedno. Tak dopomóż.

I nadeszła wreszcie taka wojna. Nadeszła w postaci rewolucji październikowej w Rosji. I sprawdzili się w pełni słowa ks. Ściegiennego. Stał lud polski i rosyjski po jednej stronie i burżuazja polska i rosyjska po drugiej stronie. Doróśli do obalenia ciemnych ludzi ludu proletariatu rosyjski.

I sprawdziło się słowo ks. Ściegiennego. Już 14 marca 1917 r. Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich (na wniosek partii bolszewickiej) zwróciła się do narodu polskiego z oświadczeniem, w którym oświadczała:

„Carat, który w ciągu 100 lat gnębił zarówno naród polski, jak i rosyjski, został obalony wspólnymi siłami proletariatu i wojska. Zawiadamiając naród polski o tym zwycięstwie wolności nad zandarmem wszechrosyjskim, Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich ogłasza, że demokracja Rosji uznaje prawo narodów do samostanowienia politycznego i o znanym, że Polska posiada prawo do pełnej niepodległości pod względem państwowym i międzynarodowym.”

OBEZWŁADNIC PROLETARIAT

Nasza rodzima kapitalistyczna — ziemiańska burżuazja już pod koniec XIX i na początku XX wieku rozpoczęła ostrą walkę o utrzymanie się na zajmowanych przez siebie pozycjach. Stała ona wówczas wobec dwóch groźnych dla siebie procesów: 1) licznego wzrostu proletariatu, który w walce o wyzwolenie spod kapitalistycznego uścisku mógł już użyć oręża marksistowskiej teorii, 2) organizowania się ruchu ludowego w Galicji i Kongresówce, który kierował ostrze swojej walki prze-

ciwko resztkom feudalizmu — dworowi i plebanii.

Taktyka elementów konserwatywnych sprowadzała się w tym okresie do dwóch zasad. W pierwszym rzędzie nie dopuścić do powiązania się chłopstwa z proletariatem miejskim, następnie izolować polską klasę robotniczą od walczącego proletariatu rosyjskiego, który pod władzą Lenina zaczął krzepnąć w bojową organizację.

Wiemy przy pomocy jakich chwytów burżuazja przeprowadzała tę skrytą i podstępą grę. Chłopom wmawiało się ich odrębność stanową, różnicę ich interesów od interesów klasy robotniczej, usynowiało się ich na „młodszych braci”, przekazywało obronę tradycji i narodowej kultury.

Celem było tu zahamowanie chłopstwa w jego żywiołowym pedzie do rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, jaki np. przejawiało PSL galicyjskie do czasu rozłamu (1913). Nasza burżuazja w obawie przed proletariatem już wówczas z tej rewolucji świadomości rezygnowała, idąc pod sztandarem Narodowej Demokracji na pakt z caratem. Dmowski, duchowy wódz burżuazji pragnął wówczas dla Polski roli „młodego partnera” carskiego imperializmu. Dostarczał on w caracie „łańcuchowego psa kapitalizmu”, od którego burżuazja kosztowała mas pracujących może jakiś ochłap dla siebie wytargować.

By osłabić bojową rewolucyjność naszego proletariatu, by zniszczyć jedność politycznej walki polskiej i rosyjskiej klasy robotniczej, burżuazja pragnęła rozsadzić polski ruch robotniczy od wewnątrz, przeweksłować go z toru walki klasowej na tor nacjonalistyczny. Taka była rola dla Józefa Piłsudskiego. Klasowe rozumienie walki z caratem jako fundamentem ustroju feudalno-kapitalistycznego przesuwało on na walkę z Rosją w ogóle. Zatrzucał polski proletariatu, skłaniając się w ówczesnym PPS-ie, jadłem nieufności w siły rewolucyjne rosyjskiej klasy robotniczej. Wykorzystując hasło walki narodowo-wyzwoleńczej, by wprawić się w służbę imperializmowi austriackiego i niemieckiego. I to wówczas, gdy Lenin oświadcza, że program rosyjskiej socjal-demokracji „nie wyklucza aby polski proletariatu wysuwał jako swoje hasło wolną i niepodległą republikę polską”.

Jedną z pierwszych ustawowych decyzji Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich było orzeczenie do narodu polskiego, uznające „prawo Polski do pełnej niepodległości pod względem państwowym i międzynarodowym”.

Jednym z pierwszych posunięć Józefa Piłsudskiego u progu niepodległości było powierzenie tworzenia rządu Ignacemu Paderewskiemu, właśnie ideologicznemu reprezentantowi burżuazji.

W ten sposób burżuazji udało się utrzymać swoje pozycje.

GÓRY I DOŁY

Stanisław Thugutt w swoich pamiętnikach stwierdza, że rząd ludowy jego i Moraczewskiego w 1918 roku powstrzymał falę rewolucyjną mas ludowych. Tak było w rzeczywistości. Thugutt nawet wydał rozkaz ostrzelania z armat buntującego się robotniczego Zagłębia Dąbrowskiego.

Witos nie wszedł do tego rządu (lubelskiego) dlatego, bo nie wierzył, aby rząd ten poradził sobie z masami. Przeciwnie, uważał, że rząd ten przez swoje obietnice reform społecznych, w tym również reformy rolnej, jeszcze mocniej zrewolucjonizuje masy i doprowadzi do wybuchu rewolucji. Zdaniem endecków należało wziąć cugle krótko, a jeśli zajdzie potrzeba wystąpić na ulicach miast i wsi karabinami.

Prostą konsekwencją wchodzenia gór stronnictw ludowych na drogę zatajania wobec mas prawdy politycznej i współdziałania z obozem burżuazyjnym było poparcie przez „Wyzwolenie” i „Piast” wojny ze Zw. Radzieckim oraz zgoda na zdelegalizowanie KPP.

A przecież gdyby nie Rewolucja Październikowa, która obaliła tego

zandarma Europy — rosyjski carat, to wojska cara byłoby wróciły do Polski, a wtedy burżuazja polska poszła by na ugodę z carskim reżimem, który dawał wszelkie ruchy wyzwoleńcze mas pracujących, ochraniając w ten sposób interesy rosyjskiej i polskiej burżuazji.

W roku 1918 tylko Komunistyczna Partia Polski umiała wyciągnąć naukę z historii. Ale partia ta została przez burżuazję odsunięta i zapędzona w podziemia. Stronnictwo Ludowe i PPS nie stanęły po słusznej stronie, po stronie interesów ludu i Polski i dlatego wróg mas pracujących, Piłsudski, przy pomocy gór stronnictw ludowych i gór PPS narzucił Polsce rząd wstępczy, uzbroił i posłał wojsko polskie do walki z ludową Rosją, czyli z rewolucją, która przyniosła Polsce niepodległość.

W roku 1920 obydwa czołowi przywódcy rządu ludowego Witos jako premier, mamido dla chłopów i Thugutt, jako żołnierz, znaleźli się na czołowych pozycjach w walce przeciwko młodej rosyjskiej republice radzieckiej. Podano burżuazji rękę do zgody i pomazano wspólnie tępować rewolucję, która głosiła wolność i postęp dla wszystkich ludów. W imię interesów burżuazji chciano zadławić rewolucję, która w trzydziści lat później przyniosła wyzwolenie polskiej, ratując naród polski przed zagładą.

Walkę przeciwko wojnie ze Związkiem Radzieckim podejmował jednak masy ludowe.

Wiemy o tym, że tysiące robotników, komunistów i niekomunistów, protestujących przeciwko wojnie ze Związkiem Radzieckim, zamknięto w obozach koncentracyjnych. Wiemy też o tym, że lud polski na tę wojnę szedł niechętnie. Na wschodzie było pełno dezertorów. Chłopi rzucali obszarnikom przekleństwa na drogę. Robotnicy i chłopcy na terenach, na które w roku 1920 wkroczyła Armia Czerwona, organizowali władzę ludową, za co ich potem zandarmieria pana Piłsudskiego rozstrzeliwała masowo.

W kraju mnożyły się manifestacje, na których uchwalano żądania jak najrychlejszego zawarcia pokoju, który masom robotniczym i chłopskim ułatwiłoby pozycję z ludem rosyjskim, uchwalano żądania

zmiany rządu i szlacheckiego sejmiku.

Przywódcy stronnictw ludowych łącznie z górami PPS-u utorowali burżuazji drogę do coraz silniejszego uwstępczenia Polski i ujarzmienia mas ludowych. Proces ten szedł jednak przez walkę klasy robotniczej i radykalnych mas chłopskich. Po pierwszych i drugich wyborach znaczenie i prawda o Rewolucji Październikowej odżyły i wezbrały na wsi polskiej. Obok i przeciw tradycyjnym stronnictwom ludowym przeżartym ugodowością świadomą i nieświadomą, wyrosła Niezależna Partia Chłopska, rewolucyjna, w sojuszu z klasą robotniczą i jej przewodniczką K. P. P. Głosiła „uznanie prawa bratnich narodów ukraińskiego i białoruskiego do stanowienia o własnym losie. Sojusz polityczny i gospodarczy z Sowietami... Czyż może być inna droga ratunku dla ludu pracującego na wsi i w mieście. Czy może być inny sposób ocieplenia Polski przed rozprzedaniem jej kapitalistom zagranicznym i zatraceniem ostatecznym jej niepodległości?” („Niezależny Chłop” — 27.XII. 1926 r.).

UROŚLA NOWA RZECZYWISTOŚĆ

W roku 1936 Centralny Komitet Wykonawczy ZSRR zatwierdził projekt nowej konstytucji radzieckiej, zwanej konstytucją stalinowską. Nowa konstytucja była odzwierciedleniem i prawnym wyrazem wszystkich zdobyczy, jakie przyniosła ze sobą pierwszy okres budownictwa socjalistycznego a zwłaszcza pierwszy pięcioletni plan gospodarczy.

Zdobycze te to całkowita likwidacja kapitalizmu we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, to powstanie wielkiego socjalistycznego przemysłu, który w 1936 r. przewyższył siedmiokrotnie pod względem rozmiarów produkcji przemysł z przed pierwszej wojny światowej, to w dziedzinie rolnictwa ukończenie niespotykanego w dziejach świata przedsięwzięcia przekształcenia gospodarki rolnej z zacofanej, biedniacko-indywidualnej w nowoczesną, zmechanizowaną, kolektywną, dysponującą 316.000 traktorami o mocy 5.700.000 HP, to w dziedzinie społecznej likwidacja wszystkich klas wyzysku-

W NUMERZE

A. KAMIEŃSKA — W walce o świadomość kulturalną wsi

E. NIZIURSKI — Opowieść o prawdziwych ludziach

A. P. PRUSAKOW — Współczesny folklor robotniczy w Moskwie

I. BIENIEK — W okręgu „chrześcijaństwa”

J. POGAN — Samorodni

M. KRAJEWSKI — „Dzieciństwo”

WIERSE — robotników Warszawy

jących. Klasy pracujące, robotnicy i chłopcy, związani są nierozdzielnie z sobą. Powstała nowa robotniczo-chłopska inteligencja. W ogólnych wynikach — podniesienie stopy życiowej i wzrost dobrobytu we wszystkich dziedzinach życia.

Osiągnięcia pięcioletniej stalinowskiej nie przeszły bez echa w kapitalistycznym świecie. Związek Radziecki zbyt dużo ważył na arenie międzynarodowej, by sukcesy gospodarki socjalistycznej nie spędzaly snu z oczu magnaterii finansowej świata, by można je było przemilczeć. Francuski „Temps” pisał w styczniu 1932 r.:

„ZSRR wygrał pierwszą turę uprzedzającą się bez pomocy kapitału zagranicznego”.

To samo pismo w lecie 1932:

„Komunizm kończy rekonstrukcję w gigantycznym tempie, gdy tymczasem ustrój kapitalistyczny pozwala na posuwanie się zaledwie powolnym krokiem. We Francji, gdzie własność rolna jest rozdzielona w nieskończenie małe skrawki między poszczególnych właścicieli, mechanizacja rolnictwa jest niemożliwa; Sowiety zaś uprzedzają rolnictwo zdolają rozwiązać zagadnienie...”

Organ burżuazji amerykańskiej „Nation” pisze w listopadzie 1932 roku:

„Cztery lata planu pięcioletniego przyniosły z sobą naprawdę zadziwiające zdobycze. Oblicze kraju zmienia się dosłownie nie do poznania. Nowe miasta powstają na stepach i pustyniach, nie jakieś kilka miast, lecz co najmniej 50 miast o ludności od 50 do 250 tys. ludzi. Setki nowych elektrowni regionalnych i cały szereg olbrzymów na wzór Dnieprostroju wieła stopniowo w życie. Formułę Lenina: „Socjalizm — to władza radziecka plus elektryfikacja”. Związek Radziecki zorganizował masową wytwórczość nieskończonej ilości przedmiotów, których Rosja przedtem nie wytwarzała: traktorów, kombajnów, stali wysoko-gatunkowej, kauczuku syntetycznego, łożysk kulowych, potężnych silników Diesla, turbin o mocy 50 tys. kilowatów, urządzeń telefonicznych, maszyn elektrycznych dla górnictwa, samolotów, samochodów, rowerów i kilkadziesiąt typów nowych maszyn... Drogowskazy równie radzieckich nie są już kopuły cerkiewne lecz elewatory zbożowe i wieże silosowe. Elektryczność przenika do zacofanej wsi, radio i gazety zdobyły wieś. Młodzi chłopcy produkują i obsługują maszyny rolnicze większe i bardziej skomplikowane niż te, które kiedykolwiek widziała Ameryka. Rosja zaczyna myśleć kategoriami maszyn. Rosja szybko przechodzi od epoki liść drzewa, do epoki żelaza, stali, betonu i silników.”

„Wyrzucie z głowy fantastyczne i straszne historie opisywane przez pisma angielskie, które tak uporczywie, tak bezczelnie i tak bezsensownie kłamią o ZSRR” — woła angielski korespondent po powrocie ze Związku Radzieckiego we wrześniu 1932 r. „Wyrzucie również z głowy te połowiczne prawdy i kłamliwe opisy rozpowszechniane przez dyktando inteligencję literacko-akademicką, która protekcyjnie, z góry, spogląda na ZSRR poprzez mieszczańskie okulary, lecz nie ma najmniejszego pojęcia o tym, co się tam dzieje... ZSRR buduje nowe społeczeństwo na zdrowych podstawach. Aby urzeczywistnić ten cel, trzeba się narażać, trzeba pracować z entuzjazmem, z taką energią, jakiej jeszcze świat dotychczas nie widział... Gdy po dwu latach ponownie zwiedziłem ten kraj, wyrobiłem sobie opinie, że kroczy on po drodze trwałego postępu, planuje, tworzy i buduje. A wszystko to w skali, która stanowi jaskrawe wyzwanie pod adresem wrogiego świata kapitalistycznego.

„Jesteśmy zachwyceni tym olbrzymim budownictwem, któreśmy widzieli w czasie swojej podróży” — pisze delegacja robotnicza z krajów kapitalistycznych po powrocie z ZSRR. — Zarówno w Moskwie jak w Makiejewce, Charkowie i Leningradzie mieliśmy możność stwierdzić z jak wielkim entuzjazmem tam się pracuje. Wszystkie maszyny są najnowszej konstrukcji. W fabrykach czysto,

dużo światła i powietrza. Widzieliśmy, jak w ZSRR robotnicy otrzymują pomoc lekarską i sanitarną. Mieszkania robotnicze wybudowane są w pobliżu fabryk. W osiedlach robotniczych zorganizowano szkoły i żłobki; dzieci otoczone są największą troskliwością. Wszystko cosmy widzieli dajemy nam jasne wyobrażenie o olbrzymiej sile mas pracujących, budujących nowe społeczeństwo pod kierownictwem partii komunistycznej. Obserwowaliśmy w ZSRR wielki rozwój kulturalny, gdy tymczasem w innych krajach panuje upadek we wszystkich dziedzinach, panuje bezrobocie.”

Zas kapitalista angielski Gibson, zdecydowany wróg komunizmu musi wyznać, że „We wszystkich miastach przemysłowych, które zwiedziłem, powstają szkoły, szpitale, kluby robotnicze, oraz nieodłączne żłobki i domy dziecięce, w których troszczą się o dzieci matek pracujących... Rosja dzisiejsza to kraj z duszą i ideałem... Najważniejsze, być może, jest to, że cała młodzież i robotnicy Rosji mają jedną rzecz, której niestety brak dzisiaj w krajach kapitalistycznych, a mianowicie — nadzieję.”

Nawet więc dla burżuazji zachodniej stało się jasne, że pojawił się nowy typ człowieka, człowiek o nowych celach i ideałach, człowiek jakiego może zrodzić tylko socjalizm. Ze przełomem gospodarczy i społeczny jaki dokonany został w ZSRR, to nie tylko skok w produkcji na miarę przewyższającą amerykańskie tempo, to natomiast przede wszystkim pojawienie się nowego typu mentalności, to wyrosnięcie zastępów świadomych i pełnych zapału budowniczych socjalizmu.

Kapitałści zachodni (niektórzy) mieli jeszcze wtedy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy. W Polsce sanacji zabrakło tej odwagi. Faszyzm polski żył bowiem w ciągłej niepewności jutra, w strachu przed własnym narodem.

Wzrastała bowiem niewstrzymanie świadomość klasowa polskiego robotnika, który w przeważającej swej masie obrał za jedyną słuszną drogę — drogę rewolucji, wstrząsnął w przykład Kraju Rad. Czasy pierwszej pięcioletni i konstytucji stalinowskiej, to w Polsce czasy wzmocnionych ruchów strajkowych, to czasy dojrzewania sojuszu robotniczo-chłopskiego i frontu ludowego. Wróg klasowy lekał się polskiego chłopca, by nie znalazł we wzorach radzieckich sposobu rozwiązania problemów wiejskich. Pamiętamy, że przetaczała się przez te lata fala corocznych, potężniejszych strajków chłopskich.

„NIE DAMY TKNĄĆ ZSRR”

Od roku 1933, roku dojścia Hitlera do władzy, poczynił rząd sanacyjny szereg posunięć dyplomatycznych, wstępując otwarcie na drogę polityki antyradzieckiej i prohitlerowskiej. Zostaje zawarte polsko-niemieckie porozumienie gospodarcze, polsko-niemiecki pakt o nieagresji. W Berlinie odbywają się konferencje Becka z Hitlerem, mające na celu utrwalenie „stabilizacji sąsiedzkich stosunków polsko-niemieckich”. Goebbels odwiedza stolicę Polski, układnie przyjęty w Belwedrze przez Piłsudskiego. Goering poluje w Białowieży w towarzystwie Mościckiego. Rząd sanacyjny ujawnia desinteresement po ogłoszeniu w Niemczech ustaw wojskowych, które sankcjonują rozwój potęgi militarnej Trzeciej Rzeszy. Można by w nieskończoność ciągnąć ten ponury wykaz, dokumentów zdrady przez klikę interesów narodu. Tak kwitła i rozwijała się „pokojowa przyjaźń” polsko-niemiecka, niemal aż do chwili najazdu hord hitlerowskich na Polskę.

Realizując w czynie orientację antyradziecką na odcinku polityki zagranicznej, rząd sanacyjny — faszystowski nie zaniedbywał złozonego dzieła szerszenia wewnątrz państwa wrogiej propagandy antyradzieckiej. Wykorzystano tu wszelkie środki: plotkę „na ucho” i ambone kościelne, podręcznik szkolny i katedrę uniwersytecką, szpalony pism katolickich i przemówienia zdradzieckich przywódców

(dokończenie na str. 2)

ANTONI SOWA (Edward Żeligowski)

Do brata Tarasa Szewczenki

Wieszcu ludu-ludu synu,
Tyś tem dumny, boś szlachetny,
Bo u skroń twych liść wawrzynu
Jak ton pień twych, smutny, świetny.

Dwa masz wieńce, męczenniku!
Oba piękne, chociaż krwawe —
Boś pracował nie na sławę,
Lecz swych braci słuchał krzyku.

Im zamknięto w ustach jęki —
Ach! i jęk im liczon grzechem!
Tyś powtórzył głośnym echem
Zabronionych jęków dźwięki.

I nad każdym tyś przeboleał
I przeplakał nim urodził —
Lecz duch z wyżyn cię okalał
I duch pierś twą oswobodził.

Smutny wieszcu! patrz cud słowa!
Jako słońca nikt nie schowa,
Gdy dzień wszędzie — tak nie może
Schować słowa nikt z tyranów; —
Bo i słowo jest też boże
I ma wieszczów za kapłanów.

Jak przed grottem słońca pryska
Ciemień nocy mrok i chłód,
Tak zbawienia chwila bliska,
Kiedy wieszczów rodzi lud!

Antoni Sowa, pseud. Edwarda Żeligowskiego (1816 — 1864), poeta, powieściopisarz i publicysta, należał do pokolenia radykalnych ludomów szlacheckich lat 40-tych, głoszących na fali Wiosny Ludów idee rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

Był aresztowany w Dorpacie w

związku ze sprawą Konarskiego, podczas wzmoczonej reakcji politycznej po roku 1848 wywieziony został na północ Rosji.

W Orenburgu poznał Tarasa Szewczenkę, także przebywającego na wygnaniu. Drukowany wiersz znajduje się w pamiętniku Szewczenki pod datą 13 maja 1848 roku.

ANNA KAMIENSKA

W WALCE O ŚWIADOMOŚĆ KULTURALNĄ WSI*)

Przyjrzyjmy się, jak galicyjska gazeta ludowa w rodzaju „Więca” i „Pszczółki” urabiała świadomość kulturalną wsi.

Będą tu do omówienia cztery sprawy. Pierwsza dotyczy propagandy oświaty, pojętej ogólnie jako idea, wyznaczenie przez pismo funkcji jej w życiu wsi. Następnie warto by przyjrzeć się praktyce wychowania moralno-narodowego przez pismo ludowe, a więc wskazać kierunek moralizatorstwa i swoisty historyzm tego wychowania, określający miejsce „stanu chłopskiego” w historii i w narodzie. Czwartą sprawą zajmującą w tym zakresie byłoby przesłędzić, czy i o ile pismo dla ludu zajmuje się własną historyczną kulturą wsi, kulturą ludową, czy i jak reaguje na zmiany zachodzące w obyczajach wsi pod wpływem urbanizacji i wielu czynników społecznych. Cztery te sprawy dalyby pewien obraz i pogląd na sens roboty kulturalnej pisma ludowego przejawiającej się i w bezpośrednim urabianiu opinii i w próbach organizowania przez gazetę życia kulturalnego wsi w kołach rolniczych, czytelnich, będących zaczątkiem świetlic, zwoływanych wiecach i pielgrzymkach chłopskich.

W propagowaniu oświaty wśród chłopów spotykamy się przede wszystkim i oczywiście z wielkim frazesem rozdętym w oficjalnej publicystyce pozytywizmu i przystosowanym na użytek ludu w uproszczonej formie. Charakter oświatowej i wychowawczej roboty prasy galicyjskiej — o co nam tutaj chodzi — i co powinnismy zastrzec na wstępie — wykazywał się w tym właśnie raczej z utworów literackich, z „ludowej” beletrystyki niż z publicystyki kulturalnej, której jest mało i nie dość wyraźnie sformułowanej. Poważniejsza a w każdym razie bezpośrednia publicystyka zjawia się dopiero w piśmie redagowanym przez ks. Stojałowskiego i o wiele częściej dotyka spraw ekonomiczno-politycznych niż ściśle kulturalnych. W każdym razie jest widoczne, że redakcja ludowego pisma jest przekonana o konieczności pogładowego instruowania czytelników za pomocą wierszy, powiastek i powieści, zbeletryzowanych pogadanek, a poza tym w surowym ale obrazowym materiale kroniki wypadków noszącej cechy rubryki zarówno wychowawczej jak i sensacyjno-kryminalnej. Poza tym osobnym dział, z punktu widzenia dydaktycznego ważny i przy redakcji ceniony, stanowią listy czytelników, czasem chłopów a czasem panów i publicystów ukrywających się pod chłopskimi pseudonimami. Wśród autorów wierszy jest też parę nazwisk chłopów autentycznych, znanych i z innych pism — (a więc notorycznych wierszokłówek) — z późniejszych antologii. Są to np.: Maciej Szarek, Jan Myjak, Franciszek Marzec, Szymon Chelpiński. Z poetów piszą tu wiersze specjalnie dla pisma ludowego Wł. Belza, Wł. Anczyca, Teofil Lenartowicz, któremu hołdy pełne egzaltacji składają w rymach panie piszące: Malwina Janowska a potem Maria Bartus i którego nawołują do powrotu z Włoch i podjęcia na nowo pracy nad ludem.

Powieści dla ludu zamieszczają w „Więcu” i „Pszczółce” Ksawery Marian Brzudza (oczywiście pseudonim), Malwina Janowska, Michał Bałucki („Ojcowiska wola” — rocznik 1882), Wł. Anczyca drukuje sztuki „Chłopi-arystokraci”.

Pogadanki historyczne piszą Oleksa Ptasek, Stanisław Otwiniowski (red. odp. „Pszczółki”), ks. Jakub Kowalski i inni. Wśród korespondentów powtarzają się nazwiska: Tomasz Wilk, Antoni Chmura, Szymon Chelpiński.

Oświata w piśmie Pieniążka zalecana jest w funkcji prawie rozrywkowej — pismo obiecuje czytelnikom, że obok rad potrzebnych w gospodarstwie, rad, jak pozbyć się biedy — czytelnicy dowiedzą się „co tam w świecie gdzie słychać, nauczą się jakiejś uciwowej piosenki i usłyszą opowieść o dawnych dziejach, o życiu świętych Pańskich i różnych sławnych ludzi”.

Nowy pisarz „Więca” i „Pszczółki” — jak nazywa siebie Stojałowski — przejmując redaktorsko obu pismem określa wyraźnie i cel pisma i sytuację ludu, z której wynika jego nowe prawa i obowiązki.

„Chwalid Pana Jezusa — pisze — i rozszerzać cześć i miłość ku Niemu, a tym samym do Katolickiego Kościoła w sercach polskiego ludu, będzie zawsze najpierwszym i najważniejszym zadaniem naszym”. Poza wzmocnieniem tendencji religijnej zapowiada ks. Stojałowski upolitycznienie pisma, obiecując więcej wiadomości ze świata. W artykule „Dawnie a teraz” określa nowy redaktor sytuację historyczną i miejsce w niej ludu. Zachęcając do walki z ciemnotą nad swobodami galicyjskimi nie wykorzystanymi w pełni przez chłopów wskutek jego ciemnoty — przykazuje mu publicysta „pana i właściciela włości jeśli jest Polak i katolik, szanować i kochać jak starszego brata, nie robić mu szkody, pomagać w gospodarstwie i robotniczo, a prosić Boga, aby nas od obcych i innej wiary ludzi zachowywał i bronił”.

Jak wynika z tego wstępnego artykułu ks. Stojałowski zamierza pismem swoim ugruntywnić u chłopów poczucie obywatelskie w państwie konstytucyjnym i parlamentarnym i w ramach porządku społecznego opartego na popaściznianej zależności chłopów od dworu.

Pojęcie godności chłopstwa jako stanu wynika z przyjęcia przez lud wyznaczonego mu miejsca w społeczeństwie i z funkcji stanu chłop-

skiego jako stanu rolniczego. Ta to właśnie funkcja „stanu rolniczego” doprowadziła do połączenia się chłopskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych z pańskim Towarzystwem Gospodarskim. Znacność stanu rolniczego opiera się na rolniczym charakterze Polski, który nie przestaje być i dla Galicji w okresie głębokiego upadku rolnictwa i braku przemysłu — ideałem dziejowym Polski.

„Prawda wielka, prawda święta. Co mówili starzy, Taką ziemią jak jest polska. Nigdzie się nie zdarzy. Bo żył się i żył. Jeszcze naszym zbożem. Cudzoziemskie inne ludy. Gdzieś aż het za morzem”.

W sytuacji galicyjskiej niedzy, w której chłop zjadał z rodziną wyprodukowane zboże w całosci i nie wystarczyło mu ono na jego rodzinne potrzeby — pielęgnowanie mitu Polski rolniczej było rzeczywiście jawnym

„bałamuceniem ludu”. Również lektura, jaką polecano do użytku chłopom czytającym, miała w pierwszym rzędzie służyć pouczeniu ich „we względzie stanu obranego czyli chłopskiego”. Książki Stojałowski wyrażnie także godność stanu chłopskiego wywodził z udziału w rządach, z praw wyborczych do Sejmu a Karol Miarka — działacz ludowy śląski, założyciel pisma „Katolik”, jeden z celów oświaty widział we wzbudzeniu w chłopie poczucia godności osobistej, zatarłego wskutek wiekowej niewoli.

Program oświaty ludu w duchu narodowym formułuje ks. Stojałowski w roczniku 1882 pisma przeciwstawiając go programowi liberalnym. „Będzie Polska, gdy lud będzie polskim! Dlatego oświata musi być w duchu narodowym”. Samo hasło oświaty nie wystarczy. „Oświata i my wolamy ale innej jak wolają i u nas pewni ludzie, którzy powiadają, że oświata powoli ze szkół wyjdzie,

którzy na mimowiednie obalamucenie polskiej społeczności przytaczają statystyczne daty, ile szkół zorganizowano, ile tysięcy na szkoły wydano. Oświata szkolna uczy czytać i pisać — nie uczy jeszcze myśleć i czuć po polsku”. Na tym też zasadza ks. Stojałowski znaczenie i zasługę swoich pism dla ludu, że nasycone są one treścią życia narodowego i mają ambicję w świadomości ludu lokować idee narodowe. „Pisma nasze, siedmiolatnim swoim żmudnym i poniekąd krwawym żywotem, podtrzymują wysoko na sztandarze narodowym wypisane te słowa: Będzie Polska czy nie będzie? One go niosą przed ludem i one mu je w umysł i w serce wszczepić usiłują”.

Domagając się w ten sposób nie samej oświaty czyli w pierwszym rzędzie umiejętności czytania i pisania, ale oświaty w określony sposób ideologicznie nasyconej, pismo ludowe realizuje swój zasadniczy postulat:

oświaty dla dorosłych, dla nowej — obywatelskiej od lat 28 (1882) masy ludowej, podczas gdy oświata szkolna zbyt powoli mogłaby wprowadzić lud w polityczne jego uprawnienia.

Miejsca w narodzie szukał ma lud w znajomości historii Polski. Wśród polecanych książek najwięcej też znajduje się powiastek historycznych, jakie w tym czasie podzielił dla ludu w dużej obfitości działacz oświatowy. Wydawane w Poznaniu książeczki Józefa Chociszewskiego, powiastki Wł. Anczyca, Historia Polska wierszem przez hr. Maurycyego Dzieduszyckiego itd. Opowiadania historyczne drukowane w piśmie to rodzaj hagiografii narodowej, przepojonej eklezjaryzmem i sentymentalnym moralizmem. Idealizują one historię szlachecką, zasługę panów wobec włościan, postacie królów i bohaterów, rolę Kościoła katolickiego. „Szkice z dziejów Polski” ks. Jakuba Kowalskiego przedstawiają Polskę wprost jako zie-

mię świętą — gdyż pełną cudownych obrazów, miejsc słynących cudami, łask i świętych. Dobry ksiądz rozciąga przed naiwnymi czytelnikami swoistą parafialną historiozofię. Opowiadając, że Polska nigdy nie była bardzo bogata, nie posiadała ani dużego wojska, ani silnego rządu — zapytuje: „Czymże więc stała Polska w tym długim okresie? Czym przez 223 lat prowadziła swe życie polityczne? Ludźmi wielkimi, pojedynczymi mężami, których Opatrzność Boska nie przestawała zyskać na pomoc naszemu narodowi”.

W bieżącym aktualnym życiu narodowym i kulturalnym Polaków pod zaborami orientuje pismo swoich czytelników regularnie, ale stronił — tzn. identyfikuje polskość z katolicyzmem.

Tak np. o jubileuszu 50-letniej twórczości J. I. Kraszewskiego w r. 1879 „Więcie” pisze tylko dlatego, że pisarz ten ostatnio w Dreźnie wyraził się swoimi błędami (bo dotąd „p. Kraszewski niekiedy nie tak pisał, jak na katolika przystało”) i opowiedział się wreszcie za Kościołem. Nazwisk innych pisarzy współczesnych — pozytywistów w piśmie w ogóle nie znajdujemy. Nie dochodziły one do głębokiej parafii ks. Stojałowskiego do czasów historycznej „świątyni Polski”, w którą żywą kulturę polską zepchnąć usiłowała oświata ludowa.

Wiadomości polityczne z zaborów dotyczą przede wszystkim przesładowania katolików. W wiadomościach ze świata usiłuje się zasugerować czytelnikom atmosferę ogólnego przesładowania Kościoła. Na pierwszym miejscu w każdym numerze zamieszczane są wiadomości z papieskiego Rzymu. Czytelnicy dobrze są poinformowani nie tylko o odbywających się konsystorzach papieskich, o targach Watykanu z rządem włoskim, ale i o osobistym życiu papieża, o jego posiłkach i trybie codziennego życia. W jednym z numerów z r. 1879 znajdujemy wiadomości o posuchaniu u papieża redaktorów pism katolickich. Z Polski zjechało ich na tę papieską konferencję prasa 23. Na drugim miejscu stoja wiadomości z życia dworskiego cesarskiego, np. opis srebrnego wesela cesarza Franciszka i cesarzowej Elżbiety, pobyt cesarza w Galicji. Potem dopiero wiadomości o ucisku katolików pod zaborem rosyjskim, o zamachach na cara, o zaburzeniach spowodowanych przez socialistów i ekscesach antyżydowskich. Gazeta w zasadzie potępia metody gwałtów, od socialistów odrzuca się hasłem mieszczyńskim: „Oby Bóg uchronił świat od zarazy socjalizmu”, w manifestacjach antyżydowskich natomiast obok złych metod walki widzi zdrowy odruch ekonomicznej i narodowej emancypacji ludu.

Tendencja moralistycznych powiastek, zamieszczanych w piśmie jest wzbogacenie się bohatera dzięki trzeźwości, przedsiębiorczości i uczciwości, przedsięwzięcia i uczciwości — w zgodzie z Kościołem Katolickim. Bohater powiastki według Statego Marka Szczerby wychodzi na pana taką właśnie drogą. Moralizm ludowej oświaty przedstawia do naśladowania wzór dobrego gospodarza i zarazem przedsiębiorcy, kupca lub drobnego przemysłowca — który nie przestaje przecież być chłopem-włościaninem, który bogaci się dzięki temu, że jest pracowity, oszczędny, nienawidzi, oświecony. Obok karmczy — targi i jarmarki są plagą wsi i jedną z rzekomych przyczyn jej niedzy. Chłopi tak przywykli do uczęszczania na jarmarki, które są dla nich nie tylko okazją do załatwienia spraw gospodarczych, ale okazją towarzysko-kulturalną, że wskutek tego — liczba przerobionych, pustych dni w roku przekracza połowę licząc w to i święta.

Obok moralnego wzoru wzbogaconego gospodarza będącego wzorem nowej dla wsi epoki popaściznianej — wejścia wsi w ustrój kapitalistyczny — pokutuje dawniejszy jeszcze, pańszczyźniany wzór dobrego i wiernego sługi.

Interesujący nas problem stosunku gazety ludowej i ludowej oświaty do własnej kultury wsi zwaną dziś kulturą ludową zajmuje zarówno w „Więcu” jak i „Pszczółce” i dotychczas do nich w rodzaju „Gospodarz Wiejski”, „Gospodarz i Rekodzielnik”, „Posłanie Sere Jezusowego” — bardzo mało miejsca.

Możnaby uznać wręcz galicyjskie pisma ludowe za organy urbanizacji wsi. A w każdym razie tak bardzo absorbuje je w zakresie spraw oświatowych wpojenie przekonania o potrzebie zdobycia przez wies umiejętności pisanie i czytania oraz używania gazety i książki — że nie wystarczy miejsca na zajęcie się własną kulturą wsi. Gazeta i książka są niezaprzeczenie produktem i wysłannikami na wies kulturę poza wiejskiej, kultury zurbanizowanej i znajdującej się ustrójowo w fazie rosnącego kapitalizmu, toteż wprowadzenie na wies gazety i książki musiało przełamać krąg potrzeb i spraw związanych z tradycyjną kulturą wsi pańszczyźnianej. Poza tym wprowadzenie wsi w obszar wielkiej polityki europejskiej, w której może ona nawet uczestniczyć w sposób czynny przy pomocy parlamentu krajowego i samorządu gminnego, to wyprowadzenie wsi na Polskę i świat, to upolitycznienie wsi — leżące w zamiarach i postulatach prasy ludowej w Galicji.

Dokończenie na str. 3.

*) Patrz: „Rewolucja oświaty” w Galicji „Więcie” nr. 33-34. „Z dawnej publicystyki oświatowej” „Więcie” nr. 35-36.

DROGA PRZYJAŹNI

(dokończenie ze str. 1)

ność polityczną spadającą do roli całkowicie zależnych od cynicznej kurateli bankierów świata — bankierów USA.

Dzieje się tak również z państwami, posiadającymi jeszcze nominalnie własne kolonie, jak z Portugalią, Belgią, Hiszpanią, Francją i Anglią.

Oto droga „współpracy między narodowej”, oto droga „wymiany gospodarczej” w świecie państw kapitalistycznych. Wiodła ona w XIX w. poprzez walkę o rynki zbytu i wpływy w koloniach, przez walkę o hegemonię w pośrednictwie handlowym, o przywileje dla lokat kapitałowych, o miejsce penetracji wzajemnie wydzieranych sobie przez państwa kapitalistyczne do własnych wreszcie narodowych terytoriów, które w obecnej fazie stanowią ostatnie pole bezpośredniej agresji i grabieży imperializmu amerykańskiego.

Imperializm zbeszcześcił i podeptał pojęcia „współpracy” i „wymiany” międzynarodowej.

Odrodzic je, uczynić rzeczywistością może tylko świat socjalizmu. I tam gdzie on już powstał i rozwija się, jak w obozie demokracji ludowych z socjalistycznym Związkiem Radzieckim na czele — wzajemne zaufanie i braterskie stosunki podstawę współpracy i wymiany gospodarczej. I tylko w tym obozie, w tym świecie może zaistnieć zaufanie i braterstwo, ponieważ przeciwstawnie zaufania i braterstwa — stosunki kapitalistyczne, przyczyną ucisku i wyzysku klas i narodów — została w każdym z państw tego obozu obalona.

„Nie może być wolnym naród uciśkający inne narody”. Te słowa Marksa pierwsza zrealizowała partia bolszewicka w Rewolucji Październikowej.

Odtąd do wszystkich narodów świata szły z Z. S. R. R. wezwania do nadziei i wiary w prawo każdego narodu do dobrobytu i rozwoju jego sił wytwórczych, które osiągnie i ugruntuje, wyzwalać się spod władzy rodzimej i obcej burżuazji.

Osiągnięto do prawa kraje demokracji ludowych. Walczą o nie milionowe masy pod przewodnictwem partii komunistycznych w krajach kapitalizmu. Patrzą one na stosunki wzajemne demokracji ludowych i ZSRR. I ten wzór nowych, braterskich związków międzynarodowych, mobilizuje je do tym zacieklejszej i powszechniejszej walki o wolność społeczną i prawdziwą wolność swych narodów. W okresie marshallowskiego terrorku wrosły we Francji i Włoszech milionowe partie komunistyczne.

Nasze stosunki gospodarcze polsko-radzieckie są dla nas ciemniejszymi wielu narodów przykładem i wzorem, jak mogą żyć narody wielkie i małe w atmosferze przyjaźni, pomocy wzajemnej, sprawiedliwości i dlatego w atmosferze pokoju. Bo nasze umowy gospodarcze i handlowe ze Związkiem Radzieckim prowadzą do rozwoju gospodarczego Polski, do jej szybkiego uprzemysłowienia, a tym samym do przyspieszonego wzrostu dobrobytu i kultury mas pracujących, to znaczy — do narodu!

Taką wymowę mają dla świata te umowy. To też w masach pracujących krajów kapitalistycznych budzą miłość do Związku Radzieckiego i wiąże je ze Związkiem nadzieję na lepsze jutro a równocześnie demaskując imperialistyczne, marshallowskie umowy, wzmagają w tych masach nienawiść do własnych sprzedajnych rządów kapitalistycznych i do „ręki, która nimi włada”.

Nasze umowy polsko-radzieckie... Oto inwestycja z r. 1943 na sumę 450 milionów dolarów, w ramach której Polska otrzymuje m. inn. pełne wyposażenie wielkiej huty żelaza, która podwoi naszą produkcję stali i da zatrudnienie nowym 40 tysiącom robotników, — urządzenia energetyczne, które podniosą moc elektrowni w Polsce o jedną trzecią i wiele innych podstawowych środków produkcji.

Sukcesy w dziele odbudowy i w pomysłowej realizacji planu trzyletniego w tej właśnie braterskiej pomocy mają również swoje źródło.

U podstaw bowiem naszych umów leży poczucie solidarności wszystkich narodów, walczących o trwałą pokój i sprawiedliwie społeczną. Związek Radziecki pomaga narodowi wejść na drogę socjalizmu pod dumny, fundamentalny hasłem marksizmu:

„Nie może być wolnym naród uciśkający inne narody”.

ZRÓDŁA WIEDZY

Jeżeli chcielibyśmy dziś określić społeczno-wychowawczą funkcję nauki w Polsce Ludowej, ustalilibyśmy tysiące spośród naszej młodzieży spędza dziś długie jesienne wieczory nad Marksem, Leninem i Stalinem, byłoby konieczne odpowiedzieć sobie na pytanie, w czym tkwi siła wiążąca młodzież z socjalistyczną nauką.

Przed pokoleniami, które dojrzały społecznie i dojrzejewają w powojennej Polsce Ludowej, stoją odpowiedzialne i trudne zadanie. To czy siła walki klasowa z resztkami kapitalizmu w świecie i na wsi, gdzie siła jego jest jeszcze poważna. To czy siła równocześnie walka o podniesienie produkcji przemysłowej i rolniej. Przy czym wraz z walką o podniesienie produkcji rolniej odbywa się powolne uświadomienie, indywidualne, drobnotowarowe gospodarki chłopskiej.

Nie można tych zadań, w których nasza młodzież masowo uczestniczy, wykonać bez odpowiedniego przygotowania naukowego. Nauka ta musi być socjalistyczna, ponieważ właśnie socjalizm wypowiedział walkę burżuazji i ustrojowi kapitalistycznemu we wszystkich jego przejawach. Poznanie marksizmu dziejowego, praw dialektyki, stanowi wyposażenie naszej młodzieży do walki z utrzymującym się szczególnie na wsi — kapitalizmem. Przebudowa stosunków w produkcji rolniej, podniesienie metod produkcyjnych na wyższy poziom wiąże się z działalnością praktyczną. Ale równocześnie wiąże się z poznaniem naukowym. Nie może być bowiem mowy o wzmoczeniu produkcji rolniej bez poznania nowej sytuacji w biologii. Tak jak w ogóle bezsporny jest fakt, iż nowoczesna organizacja przemysłu i rolnictwa, opierać się musi na osiągnięciach nauki w dziedzinie techniki.

Wielu spośród naszych młodych działaczy terenowych bierze się z entuzjazmem do problemu upowszechnienia kultury w tysiącach wsi i gromad. Ale w kulturze trzeba wybierać, umieć ograniczyć, pomniejszyć złą a dobrą książką, szkodliwą a przydatną społecznie sztuką, graną w teatrach świetlicowych. I znowu marksistowska teoria literatury, wyczerpująca każdy fakt kulturalny pod względem jego wartości społeczno-politycznej, sposobi młodych działaczy kulturalnych do rozwiązywania praktycznego problemu walki klas w kulturze.

W ten sposób nauka socjalistyczna służy bezpośredniej działalności praktycznej, służy pracy społecznej. A praca ta zmierza do przekształcenia losu mas ludowych na lepszy i szczęśliwszy. Pokolenia dojrzejewające w nowych warunkach Polski Ludowej, budujące własne podstawy socjalizmu, pojmują naukę, fakt kulturalny pod względem jego wartości społeczno-politycznej, sposobi młodych działaczy kulturalnych do rozwiązywania praktycznego problemu walki klas w kulturze.

Związek młodzieży z socjalistyczną nauką narasta dlatego, że nauka ta służy bezpośredniej działalności praktycznej, przekształcającej społeczno-gospodarcze życie

ludzi pracy na lepsze. Młodzież wierzy w naukę socjalistyczną. Może bowiem sprawdzić i oglądać rezultaty jej stosowania. Wielki eksperyment, polegający na stosowaniu zasad socjalistycznej nauki w budowie szczęśliwego państwa, udał się przecież w odczynie wielkiego uczoności i eksperymentatora Pawłowa — Związku Radzieckim. Pierwsze na świecie, przodujące państwo socjalistyczne — ZSRR — gruntuje wiarę naszej młodzieży w naukę socjalistyczną. Naszej i całej postępowej młodzieży świata.

PRZYWÓDCZA ROLA

Związek Radziecki nie jest dziś samotną wyspą w oceanie państw kapitalistycznych. Okres państwowego osamotnienia skończył się wraz z klęską hitlerowskich Niemiec i Japonii, która była zarazem klęską całego obozu imperialistycznego. Ustanowienie demokracji ludowej w krajach Europy środkowej i południowo-wschodniej, a następnie wspaniałe zwycięstwa Chińskiej Armii Ludowej, powiększyły liczbę krajów typu socjalistycznego (lub ściślej mówiąc rozwijających się w kierunku socjalizmu).

Czy możliwe byłoby ludowo-demokratyczne zwycięstwa w krajach europejskich i azjatyckich bez istnienia Związku Radzieckiego? Czy zdołałaby się te kraje obronić przed zaborem anglosaskich imperialistów? Przykład sprzedanej kliki Tito w Jugosławii jest naocznym dowodem jak zdrada sojuszu ze Związkiem Radzieckim — staje się w efekcie zdradą rewolucji ludowej i narodu. Związek Radziecki jest bowiem przywódcą — w skali światowej — rewolucji proletariackiej walki wyzwolenia ludu, głównym i najpotężniejszym bastionem walki przeciwko imperializmowi.

Ta przywódcza rola nie wysokością jak deus ex machina. Złożyły na nią kilka dziesiątków lat walki z caratem, z wypaczeniami myśli marksistowskiej, z wrogami wewnętrznymi i obcą interwencją. Przywódcza rola wielkiego kraju socjalizmu ma głębokie podstawy w doświadczeniach partii Lenina i Stalina, która rozbiła i zdruzgotała zarówno carat jak i kierseńszczyznę, białą gwardię i obcych najeźdźców rewolucji z lewa i z prawa, przekupionych przez imperialistów, i agresję hitlerowską, nasłaną na Zw. Radziecki przez światowy imperializm.

Któż, jaka partia i jaki naród mogłoby budować socjalizm nie opierając się na doświadczeniach WKP (b) i nauce jej wielkich dowódców — Lenina i Stalina. Nie bez przyczyny stwierdził Thorez, że stosunek do Związku Radzieckiego stanowi kryterium proletariackiego internationalizmu i patriotyzmu.

I kto — prócz wrogów ludu — mógłby dziś przeczyć, że zacieśnianie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim jest podstawowym i niezbędnym warunkiem egzystencji, potęgi i niezależności krajów demokracji ludowej?

Nie ma dziś innej drogi: albo ze Związkiem Radzieckim, a więc w imię socjalizmu, pokoju i narodowej suwerenności, albo przeciw Związkowi Radzieckiemu, a więc w imię imperializmu, wojny i utraty suwerenności narodowej. Nikt nie zbuduje dziś socjalizmu w oparciu o „przyjaźń” Ameryki czy Anglii. Nikt nie ugruntuje pokoju w oparciu o Waszyngton czy Londyn. Ci wszyscy „socjaliści”, którzy poparcia swych „socjalistycznych” planów i idei szukają w pakiecie atlantyckim — dawno już ujawnili swą zdradę interesów proletariackich i narodowych. Czym jest bowiem socjalizm — imperializm — jak nie imperializmem w istocie — „socjalizmem” z blichtru?

Dziś dla nikogo już nie ulega wątpliwości, że podstawowym gwarantem budowy socjalizmu i utrzymania niezależności narodowej jest przyjaźń i braterski sojusz ze Zw. Radzieckim.

REDAKCJA

A. P. PRUSAKOW

WSPÓŁCZESNY FOLKLOR ROBOTNICZEJ MOSKWY



Młodzi robotnicy przed bramą fabryki w Moskwie

Współczesny folklor robotniczy jest jednym z najaktualniejszych tematów opracowań radzieckich etnografów.

Praca niniejsza jest próbą przeglądu folkloru robotniczego zebranego w fabrykach moskiewskich przez robotniczych korespondentów gazet, przez członków literackich kół fabrycznych, redaktorów gazet sciennych i działaczy świetlicowych.

Tworzy on razem jakgdyby artystyczną kronikę robotniczej Moskwy i jej najważniejszych przedsięwzięć. Jest to zarazem żywy, ludowy odzew na wszystkie wielkie wydarzenia w państwie i bezpośrednia odpowiedź na każde historyczne wezwanie i najważniejsze postanowienia partii w dziedzinie produkcji, obrony i budowy socjalistycznej społeczności.

W Moskwie w okresie pięciolatek i w czasie wojny zapisano według słów starych robotników przeszło 300 przedrewolucyjnych pieśni proletariackich: warianty znanych ogólnie pieśni rewolucyjnych, pieśni o ciężkiej pracy za caratu a także pieśni liryczne, taneczne i biesiadne. W ich liczbie: „Piekło Gużona”, „Zmęczony, znękan nasz brat robotnik”, „Płynęła rzeka po piasku, do mateczki, do Moskwy”, „Zajrzyjcie w biedne uliczki”, „Wieczór zapada, zecerzy idą”, „Szumi Plac Czerwony”, „U staruszki, u starej wynajmowałem izdebkę”, „Byłem ja na fabryce”, „My chłopcy z fabryki”, „Baw się, chłopcze”, „Dobry gospodarzu, masz szacunek nasz”, i inne. Od starych robotników zapisano wiele dawnych fabrycznych śpiewek, przysłów i powiedzonek („W fabryce piekło, wokoło smród”, „Żeby ciągnąć bide, można być i niepiśmiennym” i wiele innych).

Od nich to i od młodzieży robotniczej zapisano nowe radzieckie pieśni robotnicze, przysłówki, przysłówia, opowiadania np. o Leninie i Stalinie, o współzawodnictwie pracy i ruchu stachanowskim w stolicy, o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej i o powojennej pięciolatce, o budowie Moskwy Stalinińskiej.

Dla pracy tej z całej obfitości zebranych w Moskwie utworów folkloru robotniczego (począwszy od 1929 roku) wybrano najpopularniejsze fabryczne pieśni, przysłówki, przysłówia i powiedzonka. Publikujemy je tu po raz pierwszy z małymi wyjątkami. Utwory te przepełnione są gorącym patriotyzmem i świadczą o dojrzałości politycznej i socjalistycznej świadomości ich zbiorowego robotniczego autora. Tym samym ukazują one silną i godną naszej klasy robotniczej. Słuszny kierunek ideowy tej ustnej twórczości literackiej jest wysoce budujący.

Pierwszy rok pierwszej pięciolatki nazwał tow. Stalin „rokiem wielkiego przełomu na wszystkich frontach socjalistycznego budownictwa”.

Moskwa szybko stała się ogromnym centrum przemysłowym, rosła i rozszerzała się fala współzawodnictwa pracy — wyraz patriotyzmu radzieckich robotników. Robotnicy moskiewscy, którzy w ogniu wojny domowej obronili wielkie zdobycze Października, dźwigając zniszczoną w czasie wojny gospodarkę, rozpoczęli pod przewodnictwem partii Lenina — Stalina podstawową przebudowę swoich warsztatów pracy i nowe gigantyczne budownictwo.

Dawna fabryka Francuza Gużona przekształcała się w olbrzymią fabrykę metalurgiczną „Sierp i Młot”. Na miejscu zarośniętego, brzoła powstawała pierwsza radziecka fabryka obrabiarek, „Krasnyj Proletarij”. Rozbudowały się fabryki: „Dynamo”, fabryka im. Włodzimierza Iljicza (dawny Michelson), odbudowywała się „Trechgorcka”.

W 1931 roku uruchomiona została gigantyczna fabryka samochodów im. Stalina, wyposażona w najnowsze zdobycze techniki. W rejonie Baumanśkim budowano elektrownie, na przedpolu miasta powstała pierwsza fabryka kulek łożyskowych, fabryka „Frezer”, fabryka narzędzi, fabryka maszyn im. Ordżonikidze i szereg innych nowych wielkich zakładów pracy nieistniejących w dawnej Moskwie gałęzi produkcji. Rozwijała się wielka zmechanizowana produkcja obu-

pracy przeciwstawiona zostaje nowa pieśń o wolnej pracy:

Wiele pieśni słyszałem w swym życiu,
Ale takiej pieśni nie spotkałem.
Ta pieśń dodaje nam siły i otuchy,
Ona radość i szczęście przynosiła.

(Z nowych pieśni zapisanych w fabryce obuwia „Komuna Paryska” ze słów starego robotnika I. Koreszewa).

W pieśniach tych znajduje wyraz świadomość obywatela, który zwyciężył w wojnie domowej, zdobył wolność, stał się prawdziwym gospodarzem własnej ojczyzny. Fabryki, w których dawniej robotnik zginął grzebiąc pracując na właścicieli, stały się teraz własnością narodu. Robotnicy pamiętają o przeszłości, pamiętają walkę o młodą Republikę Rad.

Pieśń robotników fabryki maszyn „Krasnyj Proletarij” — „Nie zapomnimy” — głosi:

W bój nas prowadził sztandar Lenina,
Odegnawszy wroga stanęliśmy prz:
[maszynach;
Wielkimi drogami ruszyły za [Stalinem
Pułki moskiewskich przodowników.

W warunkach budownictwa pokojowego w latach pięciolatek stalinskich rodziła się pieśń zwycięska, pieśń wolnej pracy. Motyw socjalistycznej pracy staje się głównym tematem robotniczego folkloru. Postacie przodowników pracy wchodziły w pieśni jako główne obrazy poetyckie, jako uosobienia pojęć o nowym człowieku radzieckim. Często prototypami poetyckiego bohatera folkloru robotniczego byli znani w fabryce przodownicy pracy. Wśród takich utworów charakterystyczna jest pieśń robotników kolejowych: „Dzień czynna — kowal”. Uznawanie dla twórczej pracy dziewczyny brzmi w słowach pieśni:

Dzielna jest moja dziewczyna —
Sława takiej przodownicy
Sława takiej przodownicy
Rozchodzi się po Moskwie...

Dalszy rozwój współzawodnictwa i kultury pracy zrodził pieśni o ruchu stachanowskim. Należy wśród nich wymienić pieśń: „O metalowcach”, pieśń robotników z fabryki obrabiarek — „Wij się strumyku”, pieśń „Elektryków” fabryki „Dynamo”, pieśń budowniczych metra, marsz „Sztandary Trechgorcki” z przyspiewaniem wspomnianym minione boje rewolucyjne:

Na barykadach w bojach o wolność,
Walczli dawniej Trechgorcy nie raz.
Październik dał wolność ludowi —
Zapaliła się zorza nowego życia.

W tym cyklu pieśni, charakterystyczna jest pieśń stachanowców powstała w tych latach fabryki „Stankolity”, w której śpiewało się o osiągnięciach i ulepszeniach radzieckiej maszyny:

Jak wiele u nas złotych rąk!
Wszyscy podziwiają pracę
[najlepszych
I pieśń zlatuje wysoko
W zwartym szeregu robotniczym.

Ta sama tematyka, idee i obrazy typowe dla współczesnej masowej poezji robotniczej charakteryzują także czastuszkę, oddawna rozpowszechnioną na terenie fabryk.

Już w latach pierwszej stalinowskiej pięciolatki rozpowszechniony był typ czastuszki zawierający w tekście wezwania partii. Wiele podobnych utworów można znaleźć w fabrycznych gazetkach ściennych. Na scenach świetlicowych nie tylko śpiewało się znane czastuszki ale i tworzyły wspólne nowe.

Każde wielkie wydarzenie w życiu stolicy znajdowało echo w fabrycznej twórczości pieśniarskiej, tak np. w związku z otwarciem Moskiewskiego Metra 15 maja 1935 roku powstały wśród robotników moskiewskich nowe przyspiewki:

I nadszedł taki dzień,
Że pojechali pod Moskwę,
Bez żadnej przeszkody,
W nowym metropolitenie.

W lecie 1937 roku ukończono w rekordowym tempie budowę kanału Moskwa — Wołga, wówczas to robotnicy stolicy natychmiast zareagowali w swoich przyspiewkach i na to ważne wydarzenie.

Szczególną popularnością wśród robotników cieszą się ludowe przysłówia, powiedzonka i dowcipne wyrażenia, przytaczane przez Lenina i Stalina w ich klasycznych pismach: „Prawda w oczy kole”, „Bogu świeczka, diabłu ogarek”.

Nie ma na świecie takich kanałów,
Nie dworzec stoi, ale pałac.
Nasz naród umie budować,
Stalin to wszystko stworzył.

(Z materiałów zapisanych w fabryce obuwia „Komuna Paryska”).

Obrazowy język ludowy bogaci się stale nowymi robotniczymi przysłówiami i powiedzonkami. Można wśród nich wskazać następujące, cieszące się szczególną popularnością w latach pierwszej pięciolatki stalinskich:

— Robotnik jest gospodarzem wszystkiego. — Słowa Stalina droższe od złota. — Od chęci do spełnienia dodaj umiejętność. — Opuścisz minutę, straciś godzinę. — itd.

Nowe przejawy życia w latach drugiej pięciolatki powoływały do życia nowe przysłówia:

— Zrozumiesz maszynę — zajeżdżesz daleko. — Maszyna lubi pieczęć, czystość i oliwę. — Kto się pracy nie boi, od tego lenistwo stroni. — Radziecka bawelna piękniejsza niż żyły złota. —

W przededniu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, w okresie trzeciej Stalinskich pięciolatek zdobyły popularność nowe przysłówia i powiedzonka:

— Bez nauki jak bez ręki. — Bądź zwinny do pracy, ucz się budować. — itd.

Ruch Stachanowski, który znalazł odzwierciedlenie w twórczości ludowej, wzbogacił ją nowymi obrazami. Konstytucja Stalinskowa wywołała nowe ożywienie w ustnej twórczości robotniczej. Robotnicy nazwali Konstytucję pieśnią Związku Radzieckiego:

W naszej pieśni — przestrzeń,
W naszej pieśni rozmach,
Z tą pieśnią wszystkim lepiej żyć,
Ta pieśń dodaje otuchy, ta pieśń [raduje,
Konstytucją ta pieśń się nazywa.

Odpowiadając na słowa Stalina: „Życie stało się lepsze, życie stało się weselsze” robotnicy fabryki „Sierp i Młot” ułożyli przyspiewki o kulturalnym i radosnym życiu robotników.

Poczucie godności radzieckiego robotnika — budowniczego socjalizmu odbiło się w utworach powstałych w okresie wyborów do Rady Najwyż-

szej i Rad terenowych. Na estradach klubów robotniczych brzmiała na przykład taka czastuszka:

Nie ma powrotu do niewoli —
Ona na zawsze zginęła;
Sztandar praw zdobytych
Trzymamy wysoko...

(Zapisano w I-ej fabryce włókienniczej z ust starego ślusarza W. Smirnowa)

Brzmiała wesoła czastuszka przekazująca uczucia i nastroje radzieckiego człowieka.

Jak nie śpiewać, jak się nie cieszyć,
Jak nie śpiewać i nie tańczyć,
Stalinowi, kochanemu przyjacielowi,
Jak nie dziękować?

Od r. 1940 w ZSRR wprowadzono system państwowego szkolenia rezerw robotniczych. Natychmiast znalazło to odbicie w folklorze. Młodzież robotnicza stworzyła własne pieśni: Naprzód, rezerwy pracy!
Kto na świecie od nas szczęśliwszy?
Z bezgraniczną dobrocią Stalina,
Rośniemy my, ulubienicy mas.

(Zapisano według Kosteckiego w 12-iej szkole rzemiosł w Moskwie).

Wielka Wojna Ojczyźniana narzucała przez faszystów zrodziła nowe utwory robotników, wyrażające gniew na wroga. Uczniowie szkół rzemieślniczych stanęli przy maszynach fabrycznych w zastępstwie ojców, którzy poszli na front. Starzy robotnicy pracujący z poświęceniem oświadczyli w swoich pieśniach:

Nie pozwolimy zaćmić naszego słońca
Gotowi na każde bohaterstwo.
Złamiemy skrzydła kanoniom.
Naprzód, w zwycięski bój!

Robotnicy prowadzący warsztaty szkolne razem ze swoimi młodymi uczniami przyrzekli bronić ziemi ojczystej przed każdym wrogiem. Zapewniali oni Ojczyznę:

Poświadczyli swoje słowa czynami,
Nowymi lozami naszych zwycięstw.
Leć, nasza pieśń, mężniej razem
[z nami!

Jak my, hartuj się w walce!

W związku z wojną w szkołach rzemieślniczych Moskwy powstały nowe pieśni. Chór 61-iej Moskiewskiej szkoły rzemiosł stworzył w 1944 roku swoją „wojenną rzemieślniczą pieśń”. Jej zbiorowym autorem jest grupa młodych ślusarzy:

Każdy to wie i pamięta,
Że potrzebna dziś jak nigdy
Nasza siła młoda,
Nasza armia pracy.

Wśród pieśni wojennych zastępuje na uwagę pieśń młodych robotników Trechgorckich odzwierciedlająca naprężoną sytuację wojenną w produkcji. Prawdziwą pieśń o wojennej [Trechgorce,
Dniem i nocą śpiewają czołenka,
Żołnierskie płótno tkają komsomolki.
Krok wybijają równo maszynny.

Przyspiewki zapisane w dniach wielkiej Wojny Ojczyźnianej wyrażają atmosferę niezapomnianych dni w Stolicy. Zwłaszcza w jesienne i zimowe miesiące 1941/1942 r. Oto dla przykładu kilka takich przyspiewek:

Nie boi się hutnik,
Że go spali żar,
Wie, że stał wytapia
Dla radzieckich armat.
Spiesz moja maszynko —
Wzmocnia się pod Moskwą bój,
Miotacz min naszą miną
Rozewie w strzepy faszystę.
W dyscyplinie nasza siła,
Zmiecimy ciemną zgraję!
Ty — dzielny karabinie,
Ja — stachanowska praca.
Przechwalał się Goebbels,
Że spalił Moskwę do cna,
„Palił” ją dwadzieścia razy,
A ona — stoi czoło.

Mowa robotników wzbogaciła się w okresie wojny o nowe przysłówia i powiedzonka:

— Śmielemu — sława, tehrzowi — pogarda, — takie jest przysłowie robotnicze. — Mały na ciele, a duży w dziele (o uczniach szkół rzemieślniczych).



Występ dzieci robotników w świetlicy fabrycznej



Nauka muzyki dzieci robotników w świetlicy przyfabrycznej

czych, wypełniających zamówienia wojenne). — Szmata, czapka i spodniczka — to dla zmarłego Niemca — szuba. — Moskiewska bitwa wyszła von Bockowi, bokiem. —

Zwycięskie zakończenie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej wyraziło się w utworach robotników. Metalowcy moskiewscy, dawni żołnierze frontowi powrócili do fabryki ułożyli pieśń: „Od Moskwy do Berlina”.

Witaj, moja fabryko w stolicy,
Pamiętałem o tobie w szeregach:
W każdym celnym wystrale,
W każdym walecznym boju.
Nie nas nie rozłączyło:
Ani Kaukaz, ani Leningrad,
Ani początek walk moskiewskich,
Ani Stalingrad nieśmiertelny.
...Od Moskwy aż do Berlina,
Gnaliśmy Niemców:
Ludzie od Leny, z Sachalina,
I my z tobą, od rzeki Moskwy.

Wielotysięczna armia moskiewskich robotników wypełniła plan pięciolatki w ciągu czterech lat. Ważne to wydarzenie w życiu narodu radzieckiego i jego stolicy natychmiast znalazło odbicie w ustnej twórczości robotniczej. Robotnicy fabryki samochodów śpiewają w swojej nowej pieśni:

Niesie się dźwięczna pieśń,
Po cechach fabryki samochodów.
W pieśni tej — nasza sława, nasza [życie.

Patrz, jak mknę gładko,
Jak błyska po stolicy
ZIS — 110 — samochód osobowy.

A pieśń robotników fabryki „Krasnyj Proletarij” głosi:

Robotnicy od obrabiarek, naprzód,
[naprzód!

Do nowych zwycięstw używa [Ojczyzna.
Wypróbowana w pracy, kroczy [Pewnie,
Nasza fabryko odznaczona medalami!

I robotnice „Trechgorcki” wyrażają swoją szlachetną dumę z pracy: My, mistrzyni cechów fabrycznych. My, towarzyszyki wysokich zwycięstw. Zu jedwabie, za piękne perle, Wszyscy nas szanują i czczą...

Powstały tam także „przyspiewki jubileuszowe” w związku z przypadającym 150-leciem istnienia tej najsławniejszej w Moskwie fabryki.

Na początku 1949 roku w kombinacie włókienniczym Krasnochołmskim, robotnik Aleksander Czutichkiewicz hasło współzawodnictwa pracy o jakości produkcji. W fabryce powstała na ten temat przyspiewka:

Teraz my „Rosyjskim”
Próbujemy dorównać.
Majster Czutichkiewicz używa nas,
Współzawodniczyć o jakość.

W I-ej fabryce kulek łożyskowych i w fabryce „Komuna Paryska” istnieją przyspiewki na temat postanowień IX okregowej i VIII grodzkiej zjednoczonej konferencji partyjnej dotyczących oszczędności w zakresie produkcji. Np.:

Damy skarbowi miliard,
Zobowiązujemy się mocno
Zwiększyć obrót w cechach,
By oszczędzić środków.

Współczesny folklor robotników moskiewskich mówiący o bohaterstwie pracy i o entuzjastycznej klasie robotniczej jest niepospolitym zjawiskiem naszych czasów, jest to jeden z wyrazów siły moralnej narodu radzieckiego.

Robotniczy folklor stolicy świadczy o twórczym stosunku do życia i sztuki budowniczych socjalizmu. Znaczenie jego polega przede wszystkim na jego celności ideologicznej. Robotniczy folklor jest obszerny i różnorodny. Zachowując stare utwory, reaguje on na rzeczywistość nowymi. Pieśń i przyspiewka zajmują w nim nadal pierwsze miejsce. Opowiadania ustne odgrywają coraz większą rolę. Felietonowy charakter przyspiewek tanecznych nie tylko nie przyswaja się, ale rozwija się stopniowo i udoskonala. Rozpowszechniony w pierwszych dziesięcioleciu władzy radzieckiej rajecznik podlega zmianie — przekształca się albo w wierszowane opowiadania satyryczne, albo skracają się do rozmiarów anegdoty.

Twórczość robotników odznacza się ideowym nasyceniem — rolą jako środka wychowawczego pod względem politycznym i estetycznym jest ogromna.

Twórcy folkloru robotniczego czerpią swoje tematy i obrazy z życia. M. Gorkij mówił: „Nigdy jeszcze życie nie było tak głęboko poznawane, a człowiek tak interesujący jak w dzisiejszych czasach”, które są „wielką ogólnoradziecką szkołą wychowania nowych ludzi”. Należy rozwinąć szeroko akcję zbierania i naukowego badania poetyckiej i muzycznej twórczości robotników.

Tłum. A. K.

*) Sprawozdanie z pracy terenowej przedstawione wydziałowi folklorystycznemu Instytutu Etnograficznego. Przekład tekstów wierszowych dosłowny, nierymowany.

O PRAWDZIWYCH LUDZIACH

(Dokończenie ze strony 3 ej)

Wszędzie natrafiamy na bezpretensjonalne, poważne ujęcie tematu. Ni wyzuty z patosu i wszelkiej pozycji realizm w przedstawieniu zwykłych „dni i nocy” radzieckich żołnierzy. Treba było wyjątkowego opanowania pisarzy, by z tej krwawej się rzeczywistości, przy naturalnym osobistym, uczuciowym zaangażowaniu w rozgrywaną się epopeję: „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” utrzymać realistyczny tok opowieści i nie pójść na natrącający się nieodparcie łatwy realizm.

Dopiero, gdy uprzytomnimy sobie charakter naszych polskich powieści o czasach wojny, gdzie w zasadzie ręką z pisarzy nie wytrzymały próby krytyki, gdy porównamy nasze powieści literackie z radzieckimi, zrozumimy te wielkie osiągnięcia radzieckiej powieści wojennej, któremu na imię realizm.

Realizm powieści „radzieckiej” wymaga osobnego studium. Spróbujemy uchwycić powyżej jeden podstawowy czynnik realizmu powieści radzieckiej — umiejętność właściwego wytyczania materiału i wybór punktu widzenia. Pragnę jednak zwrócić uwagę i na jeszcze jeden czynnik realizmu. Umiejętność operowania szczegółami. Życie żołnierza wypełnia nie tylko walka. Żeby poznać rzeczywistość wojenną, należy pokazać owe „dni i noce”, splecione z pozornie małymi, lecz charakterystycznymi wypadkami. Stąd w powieści radzieckiej

znajdujemy mnóstwo takich ciekawych epizodów, pozornie nie związanych z głównym nurtem akcji.

Tu należą np. takie wydarzenia jak generalna kąpiel i gołenienie w frontowej jaźni żołnierzy z „Kurhanu Mamaja”, odwiedzin artystów świetlicowych, korespondentów pism, pisanie listów przez dowódcę do rodzin zmarłych żołnierzy. Opisy tych zdarzeń pozwalają nam odczuć w pełni atmosferę frontową.

Specjalną uwagę należy poświęcić zagadnieniu stosunku człowieka radzieckiego do partii. Jakże charakterystyczna jest wstrząsająca scena pisanie przez Nikiforowa z Kurhanu Mamaja” podania o przyjęcie do partii: „Nikoforow chciał znaleźć odpowiednio do tej wyjątkowej, odświętnej w jego życiu chwili wielkie słowa, ale jakoś nie przychodziły mu na myśl. Podanie wypadło całkiem zryczajnie.

„Proszę przyjąć mnie do szeregów WKP (b) dlatego, że chce pójść do boju jako komunista” — napisał i kilkakrotnie to przeczytał. Ale szedł już na bój niejednokrotnie i w jego kieszeni oddawna leżała kartka, w której prosił, aby na wypadek śmierci uważano go za komunistę.

Takie kartki pisało wielu żołnierzy. A teraz chciał odpowiedzieć w podaniu, że całe jego życie związane było z partią, że dużo, bardzo dużo żołnierskich myśli partii poświęcał.

Krytyka zagraniczna wychowana na powieści sztyklowego kapitalizmu, gdzie przejawia się negacja życia i pesymizm ginącego świata, gdzie bohaterami są ludzie wykoślawieni psychicznie, która za cel stawia sobie „skompromitowanie życia”, ta krytyka często zwraca się w stronę powieści radzieckiej z zarzutem „idealizowania”. Pomijając fakt, że człowiek radziecki, że społeczeństwo radzieckie jest zdrowsze moralnie od nieszczęśliwych produktów kapitalizmu zarzut ten jest niesłuszny z dwu powodów. Jeden to kwestia podejścia do tematu. Czytelnik radziecki nie szuka w powieści taniej sensacji lub patologicznych powikłań. Interesuje go człowiek zdrowy. Stąd i autor nie wyszukuje w tworzeniu elementów niezwykłości, elementów przypadkowych przeciwieństwo zgodnie z zasadami realizmu socjalistycznego znajduje się zjawiskami typowymi, które najwiściej mogą scharakteryzować badaną rzeczywistość. A że typem radzieckim jest typ dodatni o wysokim poziomie etycznym, typ moralnie zdrowy — to już nie jego „wina”.

Po drugie radziecka powieść o wojnie bynajmniej nie stara się ukryć tego wszystkiego, co jest niedoskonałe, co jest godne potępienia. Przeciwnie z pełnym obiektywizmem pokazuje i osądza ujemne strony swoich bohaterów, ich posunięcia i czynów.

W „Okopach Stalingradu” i w „Dniach i Nocach” powtarza się np.

motyw źle pojętego i skrytykowanego surowo, beznadziejnego „bohaterstwa”.

Podpułkownik Babczenko mimo tłumaczeń dowódcy placówki Saburowa zmusza go do natychmiastowego ataku na utraczoną niedawno pozycję. Ataku w obecnej chwili beznadziejnego. W grę wchodziły ze zrozumieniem słowa wyższego dowództwa „ani kroku w tył”, zdenerwowanie, a może i osobista niechęć do Saburowa. Efekt — niepotrzebna utrata dziesięciu ludzi i śmierć samego Babczenki.

Powieść radziecka o wojnie jest powieścią dokumentarną. Zrodziła się sama na polu bitwy. Większość z pozycji literackich tego rodzaju to jakby reportaż skreślony ręką korespondenta wojennego. Niektóre to wprost pamiętniki. Wszystkie oparte na rzeczywistych faktach.

„Wojna na tyłach wroga” napisał na podstawie własnych przeżyć radziecki partyzant. Prototyp Meresiewa, „prawdziwego człowieka” — beznadziejny, bohater ZSRR żyje w rzeczywistości.

W kartach radzieckich powieści zamknięta jest odpowiedź na pytanie dlaczego Wojna Ojczyźniana skończyła się zwycięstwem ZSRR. Młode pokolenie radzieckie znajduje tam wzór prawdziwego człowieka godny naśladowania. Imperialistyczni kondotierzy — przestrogę.

E. Nisziński.

MICHAŁ KRAJEWSKI

DZIECIŃSTWO

Półkrąg ciemnych lasów otaczających pola od północy skrzydłami przymykał do zielonych fal Sanu, tworząc łuk, którego cięciwą była lśniąca rzeka, a na niej przewóz z promem na linie. Jak opierzona strzała biegła szosa wśród młodych sadzonek leśnych i na pierwszym kilometrze ulegała w piaszczystym rynku małej osady ni to miasteczka ni to wioski.

Od każdego domku ciągnął się ubogi ogród a poza nim wąski skraj pola, zagon wydłużony w cienką długą kieszkę lub raczej niejednolitego i chudego żywota. Tu i ówdzie na polach poza miasteczkiem, na zagonach między falującymi łanami zielonego jeszcze zboża i upajającego lubinu, ludzie okopywali długie grządki kartofli. Daleko pod samym lasem mieniły się barwne plamy krów.

Szerokim, piaszczystym wygonem mizerna chabeta ciągnęła na wozie nastrożoną kopę chrustu.

Ścieżką od młyna do miasta pełzła wolno jakaś postać, często zatrzymywała się, potraszała sobą dziwnie i ruszała po chwili znów dalej. Od strony zabudowań na zastodolu, na przeciw po tej samej ścieżce, podobna pierwszej szła druga postać.

U dwóch suchych rni wierzbowych, sterzających przy wysychającym bagienku na skrzyżowaniu drózek zetknęły się wreszcie, opierając swoje ciężary na długim obłamku żerdzi przy wygonie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Na wieki wieków amen. Witojcie Krajewsko.

Witojcie, witojcie. Do młyna pewnie, he?

A dyć do młyna. Stary pojechał na robotę, do Jaska Maroszka, dziewczyna pasie krowe, bo z cieplem boje się ją puścić na pastwisko od takiej hurmy bydlę, a ja sama wczoraj ledwo wstała, tak mnie krzyże łamały i nima kto zemleć na młynku. Niese do Brydoka półczwartek, może mi zmiele.

A i mnie krzyże boją od tego chwostu. Tyle się poniwieram z tym prosiem, bo mi jucha co rusz wylizze z chliwki i w te dyrdy leci na ulicę. Jak bym mu co miała lepszego dać żyć, to by ta jucha leżała, ale cóż, prócz chwostu co mu dam?

A chłopka to nie możecie wysłać z chwostem, po co lata i baki zbija.

II, chłopok wam naprzynosi! Pójdzie na pole i za ptozkami będzie chodził do południa, a potem przydzie z próżną płachtą, a jeśli to mu trzeba dać kopę.

Niech idzie z naszymi i ucepi się gdzie na robotę, a cegół bezdziecie hycła darmo żywić.

Widzi mi się słaby jeszcze i przepadnie gdzie w świecie. Uczyłby się a pienieży nimo. Ale wola boska, może jak Pan Jezus dobrotliwy pomoże i Matka Najświętsza...



Stara babka Olijożowna ciężko westchnęła. Z wysiłkiem podrzuciła kopiste zoidy pełne zielska i ruszyła wygonem ku nędzynom zabudowaniom mieściny. Stare wysuszone piszczele jej utrudzonych nóg płały się w falbanach spódnicy, stopy miękko grzęły w ciepłym zmieszonym z krowim łajnem piasku. Koronkowe kiście prosa i tłuście straki lubinu chłastały ją po goleniach. Na chudej szyi, zacienionej węzłami płachty z zielskiem, żyły nabrzmiały. Pochyliły się zgarbione plecy staruchy.

Starowina dyszała, kaszlała razem z haustami powietrza wyrzucała głośniejsze urywki odmawianych godzinę i dreptała uparcie naprzód, zatrzymując się jedynie od czasu do czasu, aby z ciężkim stękanieniem podrzucić wyżej na plecy ciągnący ją do tyłu niemilosierny ciężar.

Wygon kończył się u pierwszych stodół osady, jeszcze tylko kawałek drogi ulicą i wreszcie babka Olijożowna dotarła do swojego podwórka. Nie zdejmując płachty z całym ciężarem usiadła pod ścianą komórkę, dysząc ciężko. Dwie drobne kurki podeszły bliżej, ciekawie zerkając paciorkami swych oczu ku gospodyni i z przęciagłym gdakaniem kręciły się koło pustyj miski. Babka po chwili rozwiązała węzeł, podniosła się, wysypała zielsko i otrzasała je z piasku, wrzuciła do obok stojącego korytka.

Posiekata zielsko drobno w korytku, posypała garścią otrąb, wykruszyła kilka szczyptami ziem-

niaków, polala to wszystko pomyjami i wstawiła prosięciu.

Sypnęła kurom pośladiu i zajrzała w kąć komory, gdzie stał pieniek do rąbania drew.

Leżała tam garść galezi sosnowych, grubych i nieporąbanych. Babka pokławiła głową, poprobowała poprzetrzącać co cieńsze gałązki i wreszcie wyszedłszy przed komorę otarła ręce w zapaskę, złożyła je przy ustach i starczył ale dźwięcznym jeszcze i donośnym głosem zawołała — Michaś! Michaaa!

Ehe, poleciał chorobnik na cały dzień, tyle go uwidziś.

Chwilę jeszcze kręciła się po podwórku, nadsluchiwała, wreszcie ręką wysmarkała zamasyżone nos w zapaskę i zakrzatnęła się koło pieńka. Nazgarniała w płachtę od chwastu trzasek, wiórów i choiny, przymknęła drzwi od komory i podreptała do bramy wyjrząc jeszcze na ulicę.

Olijożowna wyszła na środek drogi i wypatrywała Michasia wśród uganiających wyrostków to w jednym, to w drugim końcu ulicy, ale nie było go nigdzie widać.

Pockoj chorobniku, przydzies ty do domu, dom joo ci jeś pockoj juszko — gderała i uragała starowina.

Michaś wcale jednak daleko nie odbiegł. Siedział u Kuliczki na strychu w obszernym gołębniku i czatował na gołębie. Wolanie babki z trzeciego podwórka przypominało mu, że nie narażał drepomni.

Blaskawicznie zamigotały jego bosc nogi wzdłuż drabiny. Na dole były dwa wejścia, z ulicy i z podwórka.

Wyjrzał najpierw szparą na ulicę i uchylił ostrożnie drzwi. Nie było nikogo. Serce biło mu głośno ze wzruszenia i ze strachu, i zlewało się z drobnym ale głośnym biciem dwóch niemniej wystraszonych gołębi serduszek za pazuchą.

Michaś jak kamień przetoczył się podcieniami domów i jednym skokiem wpadł w oberwaną z jednego zawiasu furtkę babcinego podwórka.

Gdy babka słysząc dudnienie jego kroków wyszła na podwórze, Michaś już najspokojniej rąbał polana drew poświatując sobie z głupia frant, jak gdyby nic niezwykłego się nie zdarzyło.

Gdzież był, cały dzień, od raniusieńka toś nimóg iść za chwostem dla prosięcia, ty ladaco! Ty lotrze, nawet drepomni nie urąbał, a jeś to chceś. Pójdź, nie mam psycym strowy ugotować.

Niech idzie z naszymi i ucepi się gdzie na robotę, a cegół bezdziecie hycła darmo żywić.

Jakto, w domu? Śmis mi jescce cyganić, kie joo siedzę już od południa w izbie.

Bo byłem u stryja — starał się wyjść obronną ręką Michaś.

Lotoj, lotoj co z ciebie wyrośnię zbytniku — mówiła babka z coraz większym jednak spokojem czekając na drwa, które Michaś rąbał — niem co ci dom jeś.

Ale Michaś wcale do izby się nie kwapił. Uczucie głodu tłumiła radość z posiadanych gołębi. Szybko poprzetrzącał resztę galezi i wyjrzał z komory, a nie widząc nikogo na podwórku pobiegł w kąć między stodół Kawałców a plot sąsiadki Nieborzyny. Wśród liści łopucha i zielonego chrzanu znajdowały się ukryte pod starym wiaderkiem z takim trudem zdobyte Kuliczki gołębie. Michaś nachylił się między liście i stanął jak writy. Wiadro leżało przewrócone a gołębi ani śladu. Gorzkie uczucie zawodu i żalu zalało serce chłopca. Tyle najał się strachu, nie dostał obiadu, tyle nasłuchał się wymysłów i wszystkich na nic — gołębie przepadły. Najważniejsze jednak to, że nie dotrzymał Józskowi obietnicy.

I co teraz będzie — myślał, kierując się bezwiednie na ulicę. Wyjrzał z furtki w prawo i w lewo po podcieniach, ale chłopaków żadnych nie zauważył. Od strony rynku szedł stryj Jaś, ale był jeszcze dość daleko. Michaś widział stryja z daleka, zamierzał już przed nim nurknąć spowrotem na podwórze, gdy tenże powstrzymał go energicznym kiwnięciem ręki. Michaśowi serce zabiło trwoga. Stryj go zapewne nie wzywał tak obcesowo na przygodną rozmówkę.

Czyżby już dowiedział się o gołębiach? A może go ktoś widział? Szybko szukał wymówki.

Stryj miał minę bardzo zagniewaną i bez żadnego wstępu wymierzył mu siarczysty policzek. Michaś potoczył się na narożny słupek ogródka u Kowalcowej. W pełni poczucia swojej niewiadomości mu nawet winy Michaś zającał tylko:

Oj, stryju, nie będę, już nie będę!

Nakrył głowę rękami zasłaniając się od silnych uderzeń stryja i zaniósł się gorzkimi łzami.

Gdzieś poniósł te blaszki — wyrzucił wreszcie rozwścieczony stryj. Michaś spojrział na stryja nieprzytomnie.

Jakie blaszki stryju? — zapytał z tak wielkim zdumieniem, że stryj popatrzył na niego uważnie.

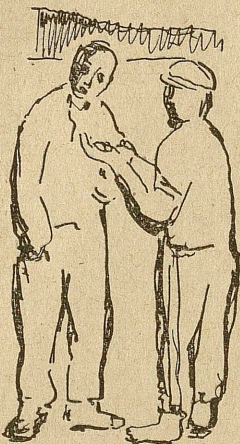
Te coś w aptece wczoraj ukradł — ryknął stryj.

Ale stryju! Ja wczoraj wcale w aptecce nie byłem, niech babcia poświadczy — zapewniał gorąco Michaś, to Jasiek wzioł dwa świeczące deka i sprzedał Krątasowi w szkole za proce, ale jo ich nie brołem i wcale tam nie byłem.

Michaś ochłonął i oprzytomniał. Więc nie o gołębie chodziło. Nabral pewności siebie i przezornie odstąpił parę kroków. Teraz zuchwale już spoglądał na stryja mając za sobą pewność człowieka niesłusznie pokrzywdzonego.

Stryj splunął i poszedł w stronę domu. Jasiek, jego syn, który widocznie chciał uniknąć bicia, wolał jak zwykle zwałić winę na Michaśa.

Michaś pozostał na ulicy i choć czuł że wygrał to jednak ocierając resztkę łez w polę marynarki smętne rozmyślał nad utratą gołębi i tylko co otrzymanym łaniem, w dodatku tak niezastużonym. Obejrzał się wreszcie na okno domu babki czy choć stamtąd nie wypłyne nadzieja obiadu, ale okno było zamknięte i babka pewnie krzątała się na podwórku. Wobec tego przeszedł na drugą stronę szosy i pomknął na podwórze opuszczonego podczas wojny domku Krątała. Doszedł do końca dziedzińca i uchy-



liwszy oblużowanej deski w parkanie przełaził do ogrodu. Ogród był ładnie utrzymany i należał do okregowego lekarza doktora Stanowskiego. Przyciął się w gestym klombie bzu i nadsluchiwał. Bliżej domu stała altana, gdzie synowie doktora często odrabiali lekcje i gdzie Michaś spotykał się z najmłodszym synem doktora Józkiem, niby na neutralnym terenie.

W altanie włożył dwa palce w usta i świnał donośnie. Po chwili powtórzyl świst i usunął się zwinnie w wąską przestrzeń przysłoniętą krzewami pomiędzy altaną i parkanem. Powtórzyl sygnały jeszcze kilkakrotnie zanim na ogrodowej ścieżce ukazał się ładny, może dziesięcioletni chłopiec z różową buzią. Był to Józio, który rozglądając się po ogrodzie śpiesznie biegł w stronę altany.

Michaś wyskoczył mu na przeciw. — Gołębie masz?

KLASOWA DROGA

Zamieszczony powyżej fragment wyjęty jest z autobiograficznej noweli Michała Krajewskiego, czło-wieka racjonalizatora i wybitnego przodownika pracy.

*

Michał Krajewski urodził się w roku 1904 w Radomyslu koło Sandomierza, jako syn matorolnego chłopca. Osiercony we wczesnym dzieciństwie, był wychowywany przez babkę. Od dwunastego roku życia sam pracował na swoje utrzymanie w zawodzie murarskim. Mimo nieprzeciętnych zdolności nie pozwolił mu się dalek kształcić. W latach przedwojennych Michał Krajewski znany jest na terenie Sandomierszczyzny jako rewolucyjny działacz robotniczy i chłopie-ski. W 1937 r. organizuje strajki chłopie-skie i popiera je akcją strajkową w fabrykach Stalowej Woli świadomy znaczenia sojuszu robot-niczego-chłopskiego.

Z tej drogi nie zdołał go zepchnąć prześladowania sanacji.

W okresie od 1940 do 1944 prze-byla Krajewski w Związku Radzieckim gdzie zapoznaje się z osiągnięciami zespołów murarskich i nowymi metodami pracy w budownictwie.

W szeregach I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki odbywa Krajewski kampanię wojenną na okrytym ślazi-wą szlaku od Lenino do Berlina — awansując do stopnia majora W.P. i zdobywając wiele odznaczeń boj-owych polskich i radzieckich.

Po wojnie Krajewski zapoczątko-wał nowe metody pracy murar-skiej.

W 1948 w lipcu podejmuje jako murarz w osiedlu Mariensztackim wysiłek zrehabilitowania rutyniarskich sposobów budownictwa. Pierwszy wprowadza popularny już dzisiaj system trójkowy. Jako świetny organizator i oddany sprawie socjalizmu propagator współ-zawodnictwa Krajewski potrafił pociągnąć za sobą innych.

Józio, mam tylko dwa jajeczka! Gołębie mi choroba uciekły. Ale może jutro złapię ci dudka. Wiem gdzie się ściela — mówił Michaś gorączkowo.

Pokaż jakie masz jajeczka! Michaś z nabożeństwem wyciągnął zza pazuchy dwa białe jajeczka i ostrożnie złożył je na dłoń kolegi.

Gołębie jójeczka, jak Boga kochom — zaklinał się Michaś, jak-by tu szło rzeczywiście specjalnie o gołębie jajka.

A książkę mi dos? Pytał Michaś przypochlebiając, jeszcze raz zapewniając solennie o jak najszybszym dostarczeniu żywego, ptasiego okazu.

Józek chwilę się jeszcze targował i wreszcie zostawiwszy na razie dwa białe jajeczka w dłoni Michasia pobiegł w stronę domu, skąd po chwili wrócił wynurując niewielką książeczkę w zielonej oprawie. Był to VI-ty tom „Potopu” Sienkiewicza. Michaś upewnił się dokładnie co do kolejności otrzymanego tonu i książką spod jednej marynarki powędrowała pod drugą.

A pamiętaj, jak nie przyniesiesz żywego dudka, to nie pożyczę ci następnego tomu! — wołał Józek za znikającym już w parkanie Michasiem.

Teraz Michaś wpadł do domu jak bomba. Zastał na kominie w garnku wystygłe kartofle i kapustę z jagłami. Jadł prosto z garnka.

Książkę zasunął za kuferek i przykrył maglownicą. Babka, która zagnawszy kury do chlewka na noc, wróciła do izby, zastała go na ławce przed domem. Dołożyła Michaśowi jeszcze sporą skibkę chleba ze skwarkami z obiadu. Posłała mu na starym blaszanym kufurze i usiadła na podcieniu odmawiając po całodziennym znoju swoje wieczorne pacierze.

Wielki czerwony księżyc wylał się pomalutka zza szopy u Niedzielskich.

Babka podniosła się ze stękanieniem i zawiesiła na gwoźdźniku przy łóżku swój długi różaniec z debowych paciorków. Rozbierała się powoli i przed snem jeszcze raz zajrzała na kuferek na posłanie Michasia.

Wąta postać chłopca, skulona ry-sowała się pod narzutą — spi.

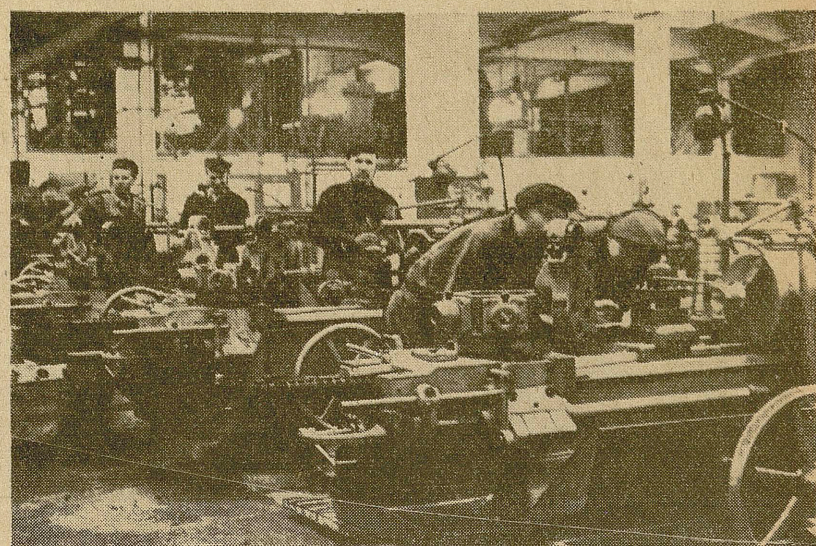
Księżyc już wędrował nad Kowalcowej stodół i rzucał do kuchni srebrną plamę białego, zimnego światła, poprzepłatana siecią niernu-chomych cieni liści i łodyg dzikiego zwisającego nad oknem winu. Srebrna plama zbliżała się coraz bardziej do podstawy staroświeckiego kufra.

Wtedy chłopiec jednym szybkim susem znalazł się na oknie w pełnym strumieniu księżycowego światła. W rękach malca zaszeleściły kartki książki.

„Jakkolwiek Ketting przebywający na dworze księcia Bogusława”...

Daleko z Księżego Wału donosiło się wołanie przepiórki.

Michał Krajewski
rys. Stefan Gierowski



Fabryka traktorów „Ursus” w Warszawie

Wiersze robotników Warszawy

Tadeusz Radwański

Piosenka Oracza-traktorzysty *)

Dobrze się orze
Na tym traktorze,
Siedząc za kierownicą.
Jakże wesoło
Patrzeć, gdy wkoło
Skiby pod słońcem świecą!

Jakaż od rana
Przestrzeń zorana.
Jakaż ogromna polać!
Będzie moc chleba
I łaski nieba
Nie trza nam będzie wolać.

Traktor mój orze
Głębie pod zboże
Głęboko, jak się patrzy.
Wszystkie zle duchy
Z widmem posuchy
Umkną ze wsi raz-dwa-trzy.

Przeszły zle czasy,
Gdy łany, Jasy
Z pańskim i bożym ładem
Wciąż ubożali,
Naród nasz cały
Czyniąc zgłodniałym dziadem.

Dzisiaj rozkwita
Rzeczpospolita
Przy mądrych rządach ludu
Mocą Ursusa
Znika pokusa
Szukać księżego cudu

*) Spiewa się na nutę „Matulu moja bez Pan Bóg żywy”...

Włodzimierz Domeradski

Pieśń o Warszawie

Często chodzę po mieście
i cieszę swoje oczy
i żyję życiem miasta
co jak potok się toczy.

Rosną domy, hej, rosną
i kwitną ceglami,
więc cieszę się, bo te domy
my budujemy sami.

My robotnicy prości
od kielni i od łota,
przed nami przyszłość jasna
gtwierza swoje wrota.

Gdzie dawniej były gruzy,
dziś stoją domy w szyku
wzniesione żmudną pracą
tysięcy robotników.

Nie zdołają nas lampasy
nie zdołają nas pałasze,
lecz w sercach robotarzy
Ty jesteś, Miasto Nasze.

Pozdrowienie

A kiedy patrzę z rusztowania na [dół,

na miasto w słońca powodzi,
to serce moje odczuwa radość
i chwyta podziw.

Dawniej stąd patrząc z wysoka
widziałem gruzy i popiół,
jakby ktoś w morzu smutku
miasto utopił.

Dziś kwitną domy, dachówka [czerwona,

bielą się tynki jak mleko,
praca gra pieśń zwycięską
co płynie daleko.

I dymią kominy fabryk
na lewo, na prawo.
Dźwiękiem kielni pozdrawiam
Ciebie, Warszawo.

Miasto moje

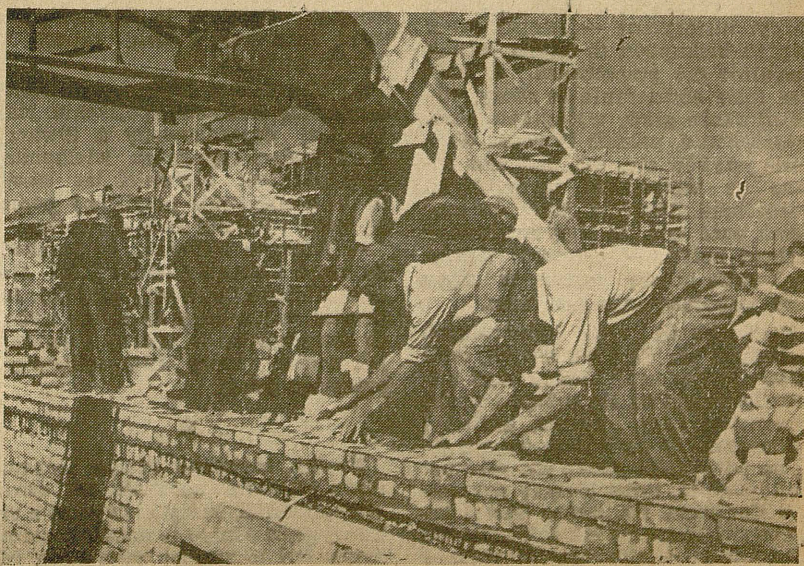
Ukochana,
witasz mnie pieśnią ulic
od rana.
Śpiewem syren fabrycznych
na mieście.

Głos ich jak hejnał
mknie w przestrzeń
i budzi ludzi.

W mrok nocny wbijasz słońce
jak sztylet,
by już za chwile
zbudzić dzień pracy.

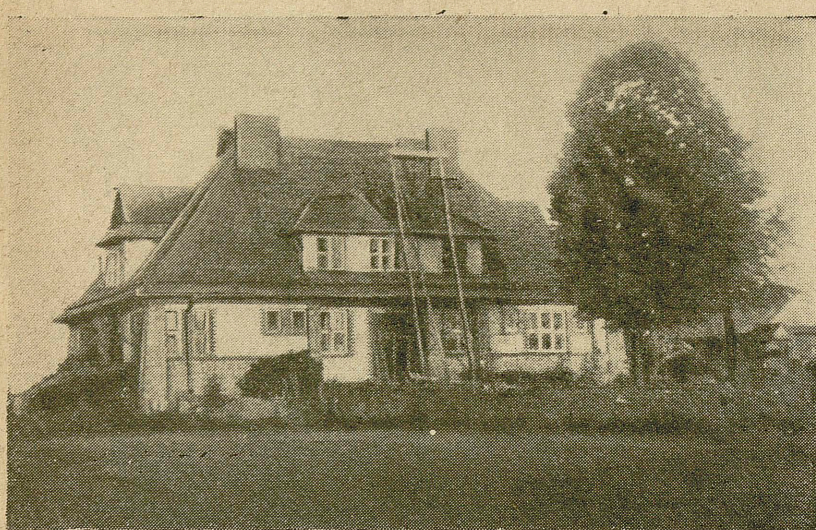
Rozdzwonić jak serce
coraz prędzej,
coraz więcej.

Idę na zew Twój codzień
układam w murze cegły,
pisze nimi poemat
na wysokich ścianach
O Tobie, Stolicu Moja
ukochana.
To nic że wapno
Żre skórę na rękach.
Mnie cieszysz mojej pracy
piosenka.
Bo Tobie oddałbym wszystko.
Miasto Moje,
wielkości kołysko.



Murarze warszawscy

E. N.



Uniwersytet ludowy w Gaci

O Gaci, słynnej Gaci, gdzie „przeinaczal chłopski świat” Chrzestny Solarz pisali już różni i różnie. Byli tu przecież swego czasu Wasilewski, Dąbrowska, Kruczkowski, Wiktor, Skuza i wielu innych. Nie zaskodzą więc gdy napiszę jeszcze i ja. Bez historii i historii — ot tak po prostu i bezpośrednio. A tematem będzie związek książki z życiem, jaki tu w kręgu Solarzowego apostołowania miał miejsce.

To „galicyjska” wieś. I dlatego trzeba pamiętać, że conajmniej jedna na dziesięć ma tu długą tradycję oświatowo-czytelniczą. Gać — trzy ćwierci wieku. Na początku był, też po tujejszemu, ksiądz.

Nazywał się Markiewicz. On to zapoznał gacian poraz pierwszy z książką, zakładając bibliotekę i czytelnice.

Oddając potężną siłę swego autorytetu w służbę książki, otwierał przed nią drzwi niemal każdej gackiej chałupy. A to już było wiele. Książka bowiem ma to do siebie, że gdy raz zagrozi w czymś sercu czy chacie — powraca tam wciąż.

Gdy ksiądz odjechał, spuścił pod nim zaopiekowali się ludowcy z pod znaku innego księdza — Stojałowskiego, tworząc „Publiczną Bibliotekę Kółka Rolniczego”. Biblioteka ta przeszła najrozmaitsze koleje, aż wyładowała zaraz po pierwszej wojnie światowej w Kole Młodzieży Wiejskiej. W międzyczasie powstało na terenie Gaci jeszcze kilka biblioteczek, działających luźno, przypadkowo i byle jak. Wtedy właśnie rozpoczął swą działalność na Gackiej Górze Solarz, a jednym z pierwszych jego kroków było skomasywanie rozbitych elementów bibliotecznych w jedną całość i założenie pierwszej w Polsce, eksperymentalnej spółdzielni bibliotecznej, pod nazwą „Spółdzielnia Książnica w Gaci”.

Oto fragment jej statutu, ułożonego w roku 1933 przez Solarza:

„Celem Spółdzielni jest szerzenie czytelnictwa pism i książek wśród warstw pracujących, a przez to dążenie do wszechstronnego oświecenia i przygotowania mas społecznych wsi i miasteczek do spełnienia ich zadań obywatelskich i ogólnie ludzkich.

Spółdzielnia osiąga ten cel, przez organizowanie bibliotek, czyteln, kursów, konkursów, zebrań, odczytów, zjazdów, wycieczek, pokazów, ankiet, przedstawień teatralnych, organizowanie zespołów samouczniowych oraz przez prowadzenie stałych świetlic i prenumerowaniu popularnych wydawnictw naukowych. W większych ośrodkach spółdzielnia utrzymuje wypożyczalnie książek w specjalnych kompletach. Spółdzielnia organizuje dla swych członków dyskusje na interesujące tematy i zachęca do umieszczania w czasopiśmie wiejskich artykułów poruszających żywotne kwestie”.

Jak na tamte czasy i tamte stosunki to dużo. Szkoda tylko, że większość zawartych w owym statucie celów nie została zrealizowana, a i to, co podjęto tytułem próby nie przekroczyło kręgu gackiego świata.

*

Liczy Książnica w tej chwili około 600 tomów, w czym duży procent to książki z przed wojny. Uderza miłe piękne zestawienie z uwzględnieniem dzieł wsi na całym świecie i w Polsce, powieści o problematyce społecznej oraz doborowych dzieł literatury fachowej i popularno naukowej. Brak zupełny literatury kryminalnej i kilkunastu bzdur a la Courts Mahlerowa. Znaczący wytrącony rękę świadomości bibliofila i dobrego znawcy zagadnień społeczno literackich. Ale bibliofila i znawcy starej daty.

*

— Kasia wysyła do Warszawy — nakłada się na Mozarta trajkocliwy fałset brunetki w malinowej narzuć. — Pomyśleć! Taki omok! A ja tu gniję w kancelarii...

Manicurowane paznokietki pobłyskują w wyrazistych gestach. Towarzystwo kiwa głowami i wzdycha ciężko.

— Tak, gdyby do Warszawy, do Krakowa, no, do Poznania. Tu dziura, taka dziura deskami zabita...

Wpada do gospody nowy gość zacierwieniony, nerwowymi krokami przebiega pokój, w którym królkuje bufet i obfity biust kierownictwa i wali się na krzesło przy moim stoliku.

— Cholera by ich zatrzaska! — woła na głos. — Mieliliśmy przyjechać w czerwcu nie doszło do skutku. — Mówili — z miejscem skąpo. Objęliśmy szereg miejscowości, pojechalismy aż do Olsztyna. (Wy wściecie co to kosztuje taka droga — trzy traktory, kilka ciężarów). Teraz już powiedzieli, że można, że przygotowano itd. — mać ich sobaczka — to obiecały tysiąc metrów kwadratowych skurczyły się chyba dziesięć razy! Pytacie, co to znaczy — ano, dyrektor szkoły uparł się, że więcej izb na wystawie nie da i skończył... A Zarząd Miejski i Z.S.Ch. — Cholera — nie mogą nie wskórać. Powiedziałem im: ja się tu ledwie z połową planów pomieszczę. To śmieć nagle — zarzęniecie wystawę. Sabotaż! Ja wystawę otworzę, ale na jeden dzień, a nie na dziesięć. Zamknę ją protestacyjnie zaraz wieczorem i złożę raport w Ministerstwie”.

„Kilka osób z towarzystwa obok wymieniło oburzone spojrzenia. Najbardziej dystygnowany z towarzyskim wzdychającym za wielkomięskim brukiem obywatela lat około 40-tu, nienagannie przyłizany pomadą wstał i ukłonił nam się sucho.

— Panowie wybacz... — podszedł do radia i dotknął lekko galki. Mozart zabrzmiał dwa razy głośnie. Jęgomość zadowolony ze siebie wrócił do towarzystwa — czarny i zwinny, jak szczur, który niespodziewanie przebiega pokój.

*

Rzeńska, czerwona krecha transparentu zapewne sprawiła, że rynek sandomierski, który zazwyczaj z rana wygląda sennie — nabrał pozorów życia. Był to zresztą tylko młody odłask tego, co się działo na terenie sandomierskiej Szkoły Podstawowej

JÓZEF BIENIEK

W OKRĘGU „CHRZESTNEGO”

Biblioteka ilościowo nie podąża jednak za żywiołowym rozwojem potrzeb społecznych, wykazując bardzo słabą przychodowość. Odbija się to ujemnie na wzroście czytelnictwa. Zwłaszcza u starszych. Wielu z nich bowiem wyczytało Książnicę od deski do deski i nie znajdując tam nic nowego, od czytelnictwa odpadło. Nie podąża też Książnica za duchem przemian. Książki na oko pulsują radykalną treścią, ale jest to grzeszny radykalizm doby minionej.

Gać to wioska, gdzie charakterystyczne dla rzeszowskiego rozdrobnienia gospodarstw osiągnęło swój punkt kulminacyjny. Oto na przestrzeni 780 ha znajduje się 411 gospodarstw, z półtora tysiącem mieszkańców. Wypada więc jedna książka na trzech ludzi. Niby nieźle, ale w Gaci powinno być lepiej, może i musi być lepiej. Właśnie w Gaci! Tu bowiem czytają w każdym niemal domu, a obrót książnicy za sezon zimowy 1948/49 wyraża się cyfrą 5.076 wypożyczeń. Ta wyjątkowa sytuacja obciąża Zarząd Gackiej Książnicy obowiązkiem powiększania inwentarza książnicy za wszelką cenę, wszelkimi siłami i bezustannie.

Odwiedziłem kilku zwiedzających czytelników. Mają na sumieniu po tysiąc i więcej „pożartych” książek, a niektórzy wcale piękne księgozbiory własne. Chwała specjalnie Rudnickiego.

— Ten siwy łeb — mówią z uznaniem — to pierwszorzędnny talent. Szkoda tylko, że tak późno pisać zaczął. Kowalski także. Świetny obserwator. Twórczość innych jednak uważają za produkt więcej polityczny niż artystyczny. Charakterystyczne, że i tu, jak w Rudnie Pogan trafia na silne sprzeczki.

— Od książki wymagamy nie ukazywania jak baba babie wywała gołe zadki, ale właśnie tego, co by zwraca się babska podnieść mogło i uszczętniać.

To nie są dobre książki, gdyż nie budzą tkliwości, która jest rośną do broci, nie rozróżniają i nie ulepszą uczuć. A jeśli już pobudzają to chyba do wściekłości, buntu i walki. No tak. Tylko, że o to właśnie chodzi!

*

— Za najbardziej cenną zdobycz czasów dzisiejszych uważam dostęp młodzieży chłopskiej do szkół wyższych. Widzę to i oceniam najlepiej na przykładzie gromady Gać. Oto gdy w roku 1939 uczęszczała stąd na

naukę do miasta „aż” jedna osoba, to dziś uczęszcza ich już sześćdziesiąt. Mówi o tym Władysław Fołta, który sam jest również przykładem pewnego typu awansu społecznego, możliwego tylko w ustroju ludowym.

Folta, czterdziestoletni chłop, dawniej jeden z najaktywniejszych na terenie rzeszowszczyzny wiciarzy, publicysta, społecznik i spółdzielca, jest dziś przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Przeworsku i wiceprezesem Woj. Zarządu P. S. L. w Rzeszowie. Zastaje go w polu. Ma urlop, tzn. haruje od świtu do nocy. Podorywa właśnie jedno z trzynastu poletek, składających się na jego pięciomorgową gospodarkę. Ma sześć oddziałów szkoły powszechnej, paromiesięczny kurs na Uniwersytecie Ludowym u Solarza i długą, długą drogę samouka.

Gdyśmy się tego dnia spotkali bezpośrednio poraz pierwszy w życiu zapytałem: „No dobrze, ale przecież musieliście mieć jakąś drabinę, po której wystermalicie się do czołówki powiatu i wyżej”. Fołta uśmiecha się, podchodzi ku potężnej szafie i wskazując na zapchane książkami półki, mówi:

— Oto moja drabina!

Na obszernym ganku — werandzie stoi rozległy komplet półek, a na nich tysiące gazet, czasopism i broszur. To też drabina. Szurowa. Taka co wiąże doświadczenia przeszłości z tym co się dzieje dziś i przyjdzie jutro.

O poszczególnych szczeblach Fołtowej drabiny powiedziałaby wiele napisana przez niego trzysto stronicowa „Historia mojej biblioteki”. W tej formie pamiętnikarskiej pisana monografia o zdobywaniu się wzajemnym człowiekiem i książki, (przeznaczona z lekką z dany obciążeniem) i uporządkowana stylistycznie — stałaby się niezmiernie ciekawym filmem dokumentarnym, obrazującym dzieje samouctwa, opartego o książkę a bardziej jeszcze o pisma. Które wydawnictwo zainteresuje się „Historią mojej biblioteki”?

*

U Fołty i w kilku innych domach oglądam ciekawe kompozycje malarzkie, o przedwznie soczystych kolorach, bardzo nierówne artystycznie, ale zawsze nieprzeciętne. To dzieła miejscowego samouka Puchacza.

Puchacz ma już dużo lat i malarstwo porzucił całkowicie. Kieruje za to sprężystości miejscową spółdzielnią S. Ch., malując, jak sam mówi, konta i bilanse. A szkoda.

Utalentowanym spółdzielcą może bowiem zostać jeden na pięciu, a utalentowanym malarzem — jeden na milion.

*

„Rewolucyjna” przed wojną i podziwiana przez poczytnych radykałów z miasta Gać jest dziś osiedlem prawie, że przeciętnym. Oczywiście, że tamta działalność nie pozostała bez pozytywnych następstw. Mocniej tu pulsuje życie społeczne, polityczne i kulturalne, lepiej rozwija się spółdzielczość samopomocowa, sprawniej działa bogaty Ośrodek Maszynowy, a człowiek sam przedstawia intelektualnie poziom bardzo wysoki. Szereg chłopów pisuje przecież stale do prasy, a w malej Wsieli Fołtownie kielkuje wybitny talent literacki. Ale wszystko to w mniej lub więcej doskonałej formie spotkać można i w innych wioskach. Nawet tam, gdzie o Gackiej Górze i Solarzu wogóle nie słyszano.

Od Gaci należało się spodziewać czegoś więcej.

Na szerokiej bani pół okalających wieś, pstrzy się dziesiątkiem jesiennych barw drobniotek szachownica. Wazutkie pasemka zagonów podzielone są tysiącem miedzi i drózek. Każdy zagon czy poletko innego posiada właściciela, a każda gospodarcza składa się z kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu takich zagonów, położonych w dodatku niekiedy o dobre parę kilometrów jeden od drugiego. Stan taki, szalenie utrudniający życie trwa tu od dawien dawna. I jakoś ani Solarzowi, ani jego gackim wychowankom nie przyszło do głowy jakże prosty pomysł komasacji. Potężna „dywłowo” Gacka Górka, nie usiłowała i nie dołądziła obalając jednego z najprzyczekniejszych nonsensów tutejszej struktury gospodarczej.

Od Uniwersytetu ku stacji kolejowej Rogóżno biegnie na przestrzeni 6 km. polna drożyna, miejscami wazutkami wawóz, w którym krył się koń i wóz, a wymiagając się dwóm pojazdom było absolutną niemożliwością. Ze utrudniało to ogromnie dostęp do stacji to rzecz jasna, ale znów nikomu z działaczy Gackiej Górki i gackiej gromady nie wpadł prosty pomysł aby drogę poprawić. A wystarczyło przecież w miejsce owych „gozdin dumania” wyjąć Uniwersytetowi z kiołkami.

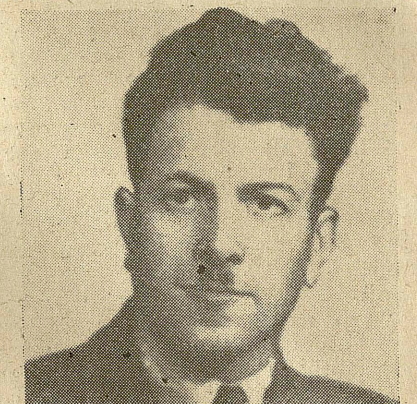
— Człowiek — mówi mi jeden z byłych wychowanków Gackiej Górki — to przecież najważniejsza rzecz.

— No tak. Ale dlatego właśnie nie powinien tonąć w błocie po kolana.

Bo przeznaczeniem wiedzy jest przede wszystkim wyrównywanie dróg, po których chadza ludzkie życie.

Trzeba było dopiero nowych stósków i podmuchu nowych idei, aby gacanie dostrzegli możliwości poprawy bytu własnymi siłami i w własnym zakresie. Oto w roku bieżącym z inicjatywy aktywistów miejscowego Koła PSL, w ramach czynu pierwszomajowego i Święta Ludowego podjęto naprawę owej drogi oraz ułożenie chodnika betonowego wzdłuż gościńca, biegnącego przez samą Gać. Jedną i drugą rzecz zrealizowano już prawie w całości, przyczem gromada dała około tysiąc dniówek pieszych i konnych oraz ponad sto tysięcy gotówki.

Ta droga i ów chodnik to zasługa nie tyle gackiej Książnicy, ile raczej... „Chłopskiej Drogi”, której przychodzi tu aż 150 egzemplarzy każdorazowo.



Władysław Fołta

Czy ferment sięgnie głębiej? Czy „Chłopska Droga” przełamie szybciej i sprawniej zapory miedzi i tysiączne kłaski zagonów przemieni w rozległą przestrzeń należącą do wszystkich? Ano, „posmotrim”!

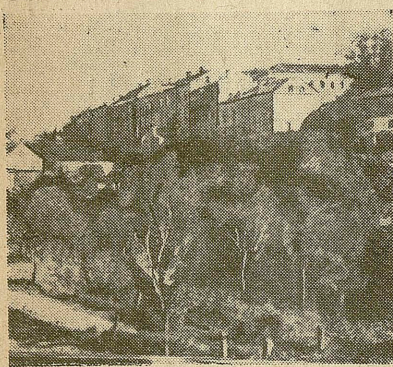
*

Ochodzę z Gaci wczesnym rankiem. W zalewie wschodzącego słońca palą się okna Uniwersytetu. Wokół niego wre gorączkowa praca. Stuk toporów niesie się w daleki krag, budząc wieś. Na Gackiej Górze dokonuje się gruntowny remont. Dwustronny — ideowy i techniczny. Będą się tu szkolić zastępy przodowników życia kulturalnego i społecznego. Na szczytach przemian opartych o potrzeby nowych założeń ustrojowych, na budownictwie nowej kultury ludowej.

Józef Bieniek

BOGUSŁAW CHOŃSKI

„TATARZY W SANDOMIERZU”



Historii często się zdarza bywać złośliwą. W odniesieniu do Sandomierza udało się jej to szczególnie. Kiedy miasto leżało na wielkim szlaku handlowym i miało jak najlepsze warunki rozwoju — palili je raz za razem Tatarzy. A kiedy odwróciła się karta historii i Tatarzy przestali być groźni — handel wytarł sobie inne, wygodniejsze drogi, które Sandomierz ominęły. W następstwie czego miasto zamarło, jak zamiera las niespodziewanie zalany wodą i zamieniony w bagno. Jak obumarłe pnie wielkich drzew sterczą ku niebu wiekowe nierzadko Kazimierza Wielkiego czasy pamiętające budowie.

Jakiś zakanny braciśzek, dając upust tej ogólnej pamięci i swojemu prywatnemu sadyzmowi zamazał przed kilkudziesięciu laty ściany katedry 12 wielkimi malowidłami. Widać tam, jak na dłoni, jakie to męczeństwo zadawali miejscowym zakonnikom okrutni „Saraceni”. Malowidła są niezdarne i naiwne, stroje niezbyt historyczne — miejscowemu księdzu biskupowi to chyba jednak specjalnie nie przeszkadza. W każdym razie obdzieranie ze skóry, odpiływanie głów, wypłaniecie oczu, ciętowanie, palenie żywcem, obcinanie języków etc., etc., jest tam oddane ze wszystkimi wymownymi szczegółami. Zupełnie, jakby ów braciśzek poza tym, że był natchniony duchem bożym — przeszedł jeszcze znakomitą szkołę tortur w stylu iście współczesnego faszyzmu.

Niedaleko od tych katedralnych malowideł znajduje się knajpa, czyli „Gospoda Ludowa”. Obfity biust kierownictwa opiera się o ladę i rządzi personelem kasy, bufetu, kuchni i kelnerskim. W sąsiednim pokoju leżą na półce zakurzone i nie zakurzone tygodniki, radio brzęczy dyskretnie Mozartem, Ba, można dostać kawę niewiele gorszą niż w Warszawie. Pod ścianą — słuchając Mozarta — siedzi „lud” strojny w nylony, angielskie wełny i krawaty z przednie-

go jedwabiu, — czyli kilku osobowe „towarzystwo”, które przyszło odebrać po ciężko przepracowanym dniu.

— Kasia wysyła do Warszawy — nakłada się na Mozarta trajkocliwy fałset brunetki w malinowej narzuć. — Pomyśleć! Taki omok! A ja tu gniję w kancelarii...

Manicurowane paznokietki pobłyskują w wyrazistych gestach. Towarzystwo kiwa głowami i wzdycha ciężko.

— Tak, gdyby do Warszawy, do Krakowa, no, do Poznania. Tu dziura, taka dziura deskami zabita...

Wpada do gospody nowy gość zacierwieniony, nerwowymi krokami przebiega pokój, w którym królkuje bufet i obfity biust kierownictwa i wali się na krzesło przy moim stoliku.

— Cholera by ich zatrzaska! — woła na głos. — Mieliliśmy przyjechać w czerwcu nie doszło do skutku. — Mówili — z miejscem skąpo. Objęliśmy szereg miejscowości, pojechalismy aż do Olsztyna. (Wy wściecie co to kosztuje taka droga — trzy traktory, kilka ciężarów). Teraz już powiedzieli, że można, że przygotowano itd. — mać ich sobaczka — to obiecały tysiąc metrów kwadratowych skurczyły się chyba dziesięć razy! Pytacie, co to znaczy — ano, dyrektor szkoły uparł się, że więcej izb na wystawie nie da i skończył... A Zarząd Miejski i Z.S.Ch. — Cholera — nie mogą nie wskórać. Powiedziałem im: ja się tu ledwie z połową planów pomieszczę. To śmieć nagle — zarzęniecie wystawę. Sabotaż! Ja wystawę otworzę, ale na jeden dzień, a nie na dziesięć. Zamknę ją protestacyjnie zaraz wieczorem i złożę raport w Ministerstwie”.

„Kilka osób z towarzystwa obok wymieniło oburzone spojrzenia. Najbardziej dystygnowany z towarzyskim wzdychającym za wielkomięskim brukiem obywatela lat około 40-tu, nienagannie przyłizany pomadą wstał i ukłonił nam się sucho.

— Panowie wybacz... — podszedł do radia i dotknął lekko galki. Mozart zabrzmiał dwa razy głośnie. Jęgomość zadowolony ze siebie wrócił do towarzystwa — czarny i zwinny, jak szczur, który niespodziewanie przebiega pokój.

*

Rzeńska, czerwona krecha transparentu zapewne sprawiła, że rynek sandomierski, który zazwyczaj z rana wygląda sennie — nabrał pozorów życia. Był to zresztą tylko młody odłask tego, co się działo na terenie sandomierskiej Szkoły Podstawowej

— tam, gdzie znalazło się miejsce dla eksponatów Rolniczej Wystawy Gospodarczej, o której głosił ów transparent. A miejsce znalazło się. Wbrew pierwotnym zamiarom dyrektor szkoły oddał wystawie jeszcze dwie izby. Inna sprawa, że skoro można było teraz — mogłyby miejskie czynnik załatwić te sprawy o tydzień wcześniej i obyliby się bez całej, mówiąc z warszawska „draki”. Kierownicy Wystawy stoją w oknie kancelarii i patrzą, jak rośnie ogonek do kasy. — A co będzie, kiedy wróca auta, które wysłaliśmy rano w teren i przywiozą nam jeszcze 470 osób, które zgłosiły się na dziś?

Ogonek rośnie... zakreślił już pięknym rozwijaszem przez wielki dziedzińiec, sięgnął aż pod park i — rośnie... — To nie są sandomierzanie (sandomierzanie poszli dziś na mecz) — to ludzie ze wsi odległych od miasta o parę kilometrów, którzy przybyli — przeważnie na piechotę — żeby zobaczyć „co też nowego w rolnictwie pokazuje się”.

Jest kłopot! Wpuścić za dużo naraz, to w ciasnych pokojach zrobi się tłok — i ludzie nie wiele zobaczą. A — ludzi przyszło dużo i wszyscy Wystawę muszą zobaczyć. Na salach gwarno od sprzeczki i pogadywań.

Ruchoma Wystawa Gospodarcza ma wiele działów, interesujących wieś. Jej celem jest pomoc wsi w racjonalizowaniu gospodarki rolnej i hodowlanej, wytwarzaniu rolnictwa, co się dzieje z produktami przez niego surowcami, zwrócić jego uwagę na mające największy popyt, pokazać mu, co produkuje dla niego przemysł — i co na koniec, u licha, dzieje się w kraju. W dodatku ciasno — nie wszystkie plansze się pomieścić — nie wszystkie można było rozstawić według przewidzianego porządku — zdarza się więc, że niektóre zagadnienia stają się popłatane i niezrozumiałe. Oczywiście, najwięcej jest dyskusji pozytywnych. Na przykład na temat jedwabnictwa, któremu poświęcono oddzielną salę oraz uprawy nowych roślin i zra-



cjonalizowania hodowli zwierząt: kamionkowe żłoby, czy nie? co to takiego ta tymotka? może wprowadzić u siebie uprawę ziół? może te jedwabniki? a może drenaż? — sprzeczek jest mnóstwo, bo ile plansz — tyle nowych zagadnień a plansz jest chyba ponad tysiąc.

Poza tym zdarza się słyszeć uwagi krytyczne, przeważnie zresztą słuszne:

— To co ciekawe, o melioracji, komposcie i kamieniu krów stoi na korytarzu, a poza tym jest tak namalowane, że trudno się dorozumieć, o co chodzi... (słusznie, te plansze są naprawdę zię i wykonane w nie właściwych kolorach).

Takich uwag jest dużo — i dobrze — bo znaczy to, że zwiedzający naprawdę chcą z Wystawy skorzystać. Zresztą dowodzi tego i ruch przy podręcznym kiosku z broszurami. Idzie nie tylko literatura ściśle fachowa — nierzadko zdarza się, że ktoś sięga po „Sytuację w biologii” Eysenka. Tu — w zatłoczonych salach widak, że wieś sandomierska wyszła z opłotków, widak jej zdecydowana, postępową postawę. Pewnie — nie wszystko od razu bierze ta wieś „na hurra” — zdarzają się starzy, konserwatywni gospodarze, którzy sprzeczą się — przeważnie z młodszymi „względem tych wszystkich nowości”. Ale są to sprzeczki, które pozytywnie rozwiąże praktyka i przykład dany przez tych, którym Wystawa podsunęła słuszną drogę postępowania, a takich nie brakuje.

Cacy — cacy — powie ktoś z czytelników — co to za wieś, te sandomierskie wieś? Koryta kamionkowe itd., postępowo, wszystko jak po masle. Bogaczy wiejskich tak nie ma pewnie zupełnie, albo też szanowny autor ich nie dostrzegł.

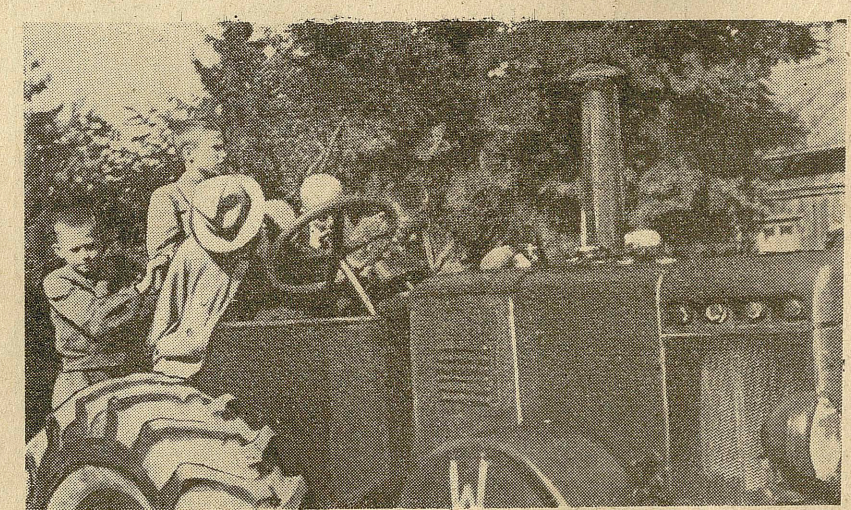
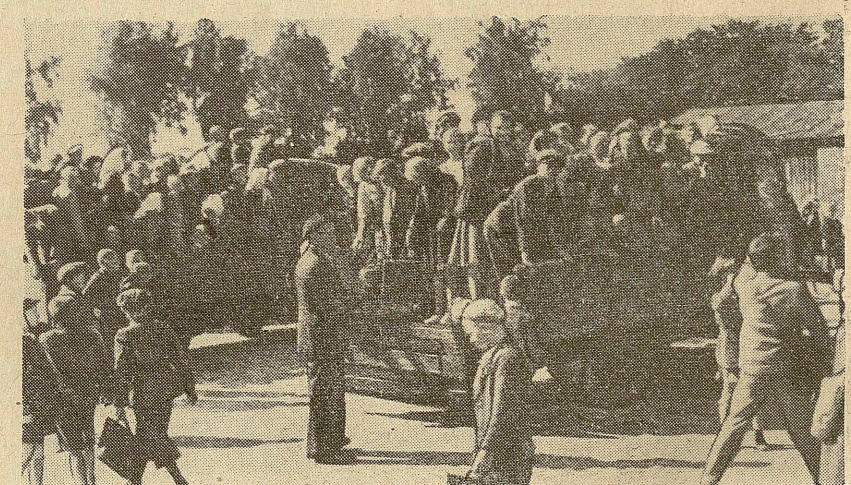
„kiedy właśnie przed planszą o polityce cen jakiś młodziak kuksnął drugiego pod ziobro:

— Gdyby tak Bogucki tu przyszedł, to by go krew zalała!

— Możesz mu opowiedzieć, przecież mu formalnie — może ci buty podatą?

— Też... co mu do tego, gdzie chodzę? Powiedziałem, że na kawalerkę.

Czyli, że Bogucki jest na wsi sandomierskiej i pewnie nie jeden Bogucki. Tyle, że wołał tu nie przychodzić. Może nie był ciekawy, a może się bał...



sprężyny lekko chodzą. Kierownik działu tłumaczy zastosowanie zapasowych części.

— Co za chytra sztuka — dziwią się gospodarze — do wszystkiego się nada.

— I przecież niedroga — zwraca ktoś uwagę na kartkę z ceną, gdzie stoi jak byk: 6.800 — zł. Gospodarze spoglądają na siebie — są zaskoczeni tą taniością.

Powiedzieć, dlaczego tego pielniaka nie ma u nas w Z.S.Ch. — pyta ktoś — przecież to na naszych ziemiach niezastąpiona rzecz!

— Możecie zamówić: tyle, ile zamówicie, przślemy na wasz powiat, a ZSCh rozprowadzi.

— A trzeba od razu płacić?

— Nie, dopiero przy odbiorze.

— E tam, — wtrąca się milczący dotąd gospodarz, opierając się całym ciężarem o jałowcowy krzywulec. — Jak dwa konie, to może rady dadzą...

— Tak... — zaperza się jakiś przyzwoity chłopak — a patrzcie! — chwyć pielniak za ramę i jedną ręką podniósł go do góry...

— A ty Salazik dowiedziałeś się już ile kosztuje traktor, bo ciebie, półwieściaka, chyba stać. A jak sam mówisz — ludzie teraz nie garną się do roboty...

— Jak nie chcecie rady, to nie — gospodarz z krzywą odwrócił się na pięcie i wniósł między ludzi...

*

Wieczorem, kolacja w Gospodzie Ludowej. Twarze dyrekcji i personelu Wystawy są uśmiechnięte, choć szare ze zmęczenia. Trudno się dziwić — 2.500 osób przepuściło w ciągu jednego dnia w takich warunkach lokalowych! Ktoś z sandomierskiego, eleganckiego świata kręci radio. Muzyka — tym razem krękiłki, amerykański jazz.

— Byłaś już na wystawie? — pada pytanie przy jednym z sąsiednich stolików.

— Też mi wystawa! Chamski zjazd! Dopchać się nie można! Nawet nasza sklepowa choć ona na tem korzysta, bo ma większy targ, powiedziała, że nie pójdzie...

— Kurczaczka, moja Alinko — rzuca ktoś przy innym stoliku.

— Nie ma, wystawa... — tłumaczy kelnerka.

— Mieliliśmy dzisiaj 2.500 ludzi. Zamówiono maszyn na około 2.000.000 zł. — mówi dyr. Wychowski.

— To R.W.G. — to było coś w rodzaju tatarskiego najazdu — mówią stali goście Gospody, którym zabrał kurczaków.

Bogusław Choński

ZOFIA WIGURO

PRZECIWKO KOSMOPOLITYZMOWI W BADANIACH LITERACKICH

Radziecka nauka o literaturze nie ma oportunistycznych kompromisów. Swoje obzwoleńskie osiągnięcia zawdzięcza także między innymi krytyce i samokrytyce, namiętnym, poważnym dyskusjom, które głęboko przeorywają prace badaczy radzieckich. Dyskusja o kosmopolityzmie w literaturze jest ciągle jeszcze toczą się na łamach pism radzieckich. Trudno odnaleźć w dziełach humanistyki mieszczkańskiej przykład tak doświadczonej, tak poważnej, tak głęboko odpowiedzialnej dyskusji naukowej.

W 7 numerze miesięcznika leningradzkiego „Gwiazda” (organ Związku Pisarzy Sowieckich) ukazał się artykuł F. Abramowa i N. Lebediewa zatytułowany „W walce o czystość marksistowsko-leninowskiej wiedzy o literaturze”. Autorzy artykułu ukazują problem i przebieg walki z kosmopolityzmem w literaturze naukowej na gruncie leningradzkich zakładów naukowych.

Leningrad znany jest ogólnie ze swojej pięknej, rewolucyjnej przeszłości. Nie trzeba jednak zapominać, że przedrewolucyjny Petersburg był siedliskiem reakcyjnych burżuazyjnych ideologii, że właśnie tu głęboko się zakorzeniły liczne kierunki dekadencji. Stwarzały one bazę ideologiczną dla tej części inteligencji mieszczkańskiej, która z ogromną niechęcią przyjęła Wielką Rewolucję Październikową. Do ugrupowań tej inteligencji należeli niegdyś także niektórzy leningradzcy badacze literatury, występujący wówczas pod znakiem OPOJAZU — wojującego stowarzyszenia formalistów. B. Ejchenbaum, W. Żirmunski i W. Szkolowski byli organizatorami i członkami teoretykami OPOJAZU, przenikniętego wrogłością w stosunku do marksizmu — leninizmu.

Oczywiście, w ciągu trzydziestu lat państwa radzieckiego, poglądy Żirmunskiego, Ejchenbauma, ich towarzyszy z OPOJAZU i ich uczniów uległy pewnym ewolucjom. Jednak kolejne prace tych uczonych wykazują, że nie zdobyli się oni na zdecydowane zerwanie z przeszłością.

Formalistów niejednokrotnie uznawali swoje dawne poglądy za błędne i usiłowali przejść na pozycje metodologii marksistowsko-leninowskiej. Niestety, „przemiana”

najczęściej polegała na tym, że wykorzystując frazeologię marksistowską, chcieli oni „unowocześnić” arsenal formalizmu, usiłując w ten sposób przystosować się do zmienionych warunków walki literacko — politycznej.

W celach „przemiany” zaciągali się formalistę pod znaki kosmopolity — Aleksandra Wesołowskiego. Ewolucja niektórych byłych formalistów ku metodzie porównawczej Wesołowskiego jest niezwykle charakterystyczna. Nawskroś idealistyczna, antypatriotyczna i kosmopolityczna w swej istocie metodologia burżuazyjnego liberała Wesołowskiego w niczym nie przeczyła formalizmowi, przeciwnie — umacniała go teoretycznie.

Odmawianie kulturze narodowej samodzielności, sprowadzanie oryginalnych zjawisk literatury narodowych do wszelkiego rodzaju zgraniczonych wpływów, szukanie analogii między dziełami literackimi różnych epok, różnego pochodzenia klasowego i narodowego na podstawie jedynie cech formalnych — wszystko to pozwalało rozpatrywać literaturę, jako zamkniętą, izolowaną ciąg, oderwaną od rzeczywistości społeczno — historycznej, od konkretnych warunków walki klasowej. To umożliwiała wyłącznie formalistyczną analizę zjawisk sztuki, pozwalała skupić całą uwagę tylko na „technice” pisarskiego „rzemiosła”. Gazeta „Kultura i życie”, występując w roku ubiegłego przeciwko apologetom Wesołowskiego, stwierdzała słusznie:

„Cały światopogląd A. Wesołowskiego jest nam wrogi. Literatura traci u Wesołowskiego cały swój ludzki, społeczny sens... Poglądy Wesołowskiego zbliżają go do zachodnio — europejskiej burżuazyjnej socjologii i teorii kultury. Wesołowski zupełnie rozmyja się z rewolucyjno — demokratyczną tradycją krytyki rosyjskiej XIX stulecia”.

Na ostatnich pracach Żirmunskiego go najbardziej widać fałszywość wniosków, do jakich doprowadzała metoda porównawcza Wesołowskiego. W swej książce „Uzbecki narodowy epos bohaterski” (1947) Żirmunski zestawia epos uzbecki z niemieckimi, angielskimi, irańskimi i innymi tradycjami epickimi i

odnajduje taką obfitość wspólnych motywów, tematów i obrazów, że bezpowrotnie ginie narodowa oryginalność twórczości Uzbeków.

Niektórzy leningradzcy badacze literatury nie tylko propagowali formalizm i kosmopolityzm, ale także usiłowali na tej podstawie stworzyć i rozszerzać szczególne opinie o literaturze klasycznej rosyjskiej i sowieckiej, sprzeczne z opinią partii i narodu radzieckiego, tj. usiłowali narzucić reakcyjno — burżuazyjne poglądy na literaturę, zbliżone do przedrewolucyjnych reakcyjno — idealistycznych poglądów dekadentkiej inteligencji mieszczkańskiej.

Kogóż z pisarzy przeszłości wnosili na szczyty doskonałości kosmopolity i formalisci, uchodzący w swych oczach za prawdziwych obrońców tradycji literackiej? Informuje nas o tym wydawana w Leningradzie „Biblioteka poety”. Wiadomo, że to wspaniałe wydawnictwo powstało z inicjatywy Gorkiego. Ogromne znaczenie kulturalne „Biblioteki poety” polega na tym, że dawała ona szeroki rzeszom pisarzy radzieckich możliwość zapoznania się z drogami rozwoju poezji ojczystej w najwspanialszych jej obławach. Jednak formalisci umieli wyrzucić „Bibliotecę poety” niemalą szkodę.

Swojego czasu B. Ejchenbaum otwarcie występował przeciwko rewolucyjno — demokratycznej poezji. Twórczości Niekrasowa przeciwstawiał poezję „czystej sztuki”. Z tą linią spotykamy się także i w „Bibliotece poety”. Autorzy wstępnych artykułów i komentarzy do niektórych tomików „Biblioteki poety” czynią wszystko, by podnieść na wyżyny nie tylko Wiewitowina czy Polonskiego, Fieta czy Tjutczewa, ale i takich poetów, jak Biednicki czy nawet I. Anielski. Wychwalając poetów reakcyjnych, usiłowali formalisci jednocześnie zatuszować niedostatków i wsteczne cechy ich twórczości. Natomiast poezję rewolucyjno — demokratyczną dyskredytowali nazywając ją „epigonią” lub milczeli o niej.

W swoich pracach naukowych formalisci głosili podobne twierdzenia. B. Ejchenbaum pisząc o Lermontowie usiłował zniżyć narodową oryginalność wielkiego

poety rosyjskiego. Podobnie postąpił Ejchenbaum z Lwem Tokstojem, odmawiając mu związków z narodem rosyjskim. Wszystkie dzieła Tolstojego Ejchenbaum traktuje jako warianty zjawisk literatury zachodnio — europejskiej.

Podobne opinie lansowali formalisci także w stosunku do literatury sowieckiej. Swojego czasu ganił oni Gorkiego, z nienawiścią pisali o Majakowskim, znęcali się nad jakoby „prymitywną” poezją Demiana Biednego, a wynosili pod niebiosa Pasternaka, wczesną twórczość Selwskiego, uświadcili omyłki i słabe strony Bagrickiego.

Próbę umocnienia formalizmu na gruncie filozoficzno — teoretycznym uczynił kosmopolita G. Gukowski. Uważa on, że proces rozwoju literatury odbywa się na podstawie jej tylko właściwych praw wewnętrznych. Gukowski nie interesuje się narodowo — historycznymi warunkami walki klasowej, które stanowią jedyną przesłankę do badań prawidłowości literackich. Rysując obraz rozwoju literatury Gukowski szermuje wszelkimi terminami dialektyki. Oczywiście, „dialektyka” Gukowskiego nie ma nic wspólnego z materialistyczną, marksistowską — leninowską dialektyką, a schemat rozwoju literackiego, jaki proponuje Gukowski, jest wskrzeszaniem idealizmu.

Wiosną bieżącego roku zagadnienie walki z kosmopolityzmem na terenie badań literackich poruszane było na konferencji literaturoznawczych w zakładach naukowych Leningradu. Rzadko zebrania naukowe cieszyły się tak wielką frekwencją.

Liczne audytoryum z entuzjazmem przyjęło rozgromienie kosmopolityzmu i formalizmu. Przekonano się w pełni o gruntownym bankructwie nosicieli tej reakcyjnej, burżuazyjnej ideologii.

Leningradzcy uczeni winni twórczość naukę, która, jak wskazał tow. Stalin, nie odgracza się od narodu, nie trzyma się z dala od niego, lecz gotowa jest mu przekazać wszystkie swoje osiągnięcia, gotowa jest mu służyć z całym oddaniem i radością.

Zofia Wiguro

MACIEJ KOLIBA

O WIEDZĘ MARKSISTOWSKO-LENINOWSKĄ

Czwarty numer „Nowych Drog” przynosi obfity materiał: artykułów, rozpraw, omówień, dyskusji i dokumentów — wprowadzający czytelnika w marksistowsko-leninowskie ujmowanie i interpretację minioniej i bieżącej rzeczywistości politycznej, gospodarczej i kulturalnej. Prócz artykułów teoretycznych takich np. jak K. Ostrowitina „Lenin i Stalin o ekonomice i polityce” czy Pawła Hoffmana: „Filozofia — orężem walki klasowej” — zawiera on cały szereg pozycji wnikliwie analizujących naszą obecną sytuację na odcinku życia naukowego i kulturalnego. Autorzy tych artykułów nie kończą oczywiście na opisie „zastanego”, lecz poszukują zmiany, wytyczają właściwe linie, po których winna pójść nasza działalność naukowa i artystyczna, by wyprzeć ostatecznie z tego odcinka przytężone tu koncepcje i poglądy służące jeszcze obalonemu ustrojowi kapitalistycznemu.

Rozpocznijmy od polityki.

We wstępnym artykule „Doświadczenia dziesięciolecia” Prezydent Bolesław Bierut poddaje analizie wytyczne polityki państwa polskiego w okresie II niepodległości stwierdza, że naczelna zasada tej polityki była przede wszystkim chęć utrzymania za wszelką cenę w Polsce kapitalizmu. Oboz sanacyjny, pozostający na usługach warstw obszarnczo-kapitalistycznych przesuwał z tych względów Polskę ku faszystom, podporządkowywał jej niemieckiemu imperializmowi już przez sam fakt wrogiej postawy wobec Związku Radzieckiego, jedynie wówczas siły postępu i pokoju.

Ta linia polityczna musiała zaciążyć na naszej nauce, sztuce i wychowaniu. Robaczywe owoce praktycznej działalności z wymienionych dziedzin życia, produkowane wówczas dla duchowego ujarznienia klas wyzyskiwanych — zatrąwiały jeszcze dzisiaj najbardziej zacofane warstwy ludu pracującego. Tutaj trzeba niedługo, by umieć wytropić wroga klasowego, który wyparty z działalności politycznej i wypierany z działalności gospodarczej, ciągle jeszcze na płaszczyźnie życia kulturalnego pragnie mącić świadomość klasową mas pracujących. Dla działacza partyjnego — oświatowca, pracownika społecznego czy

kulturalnego jest tu nieodzowne pogłębienie wiedzy teoretycznej marksizmu — leninizmu, ponieważ — jak mówi Paweł Hoffman: — „Cała literatura marksizmu-leninizmu, przede wszystkim zaś naukowe dzieła jego klasyków, to nie ino, jak namiętna i wytrwała, nieustępliwa walka klasowa z ideologią klas posiadających, walka o wyrugowanie wpływów ideologicznych burżuazji z umysłowości proletariatu i całego ludu pracującego”. Ta walka dzisiaj trwa w skali międzynarodowej. Szczególnie jest ostra na odcinku kultury. Imperializm amerykański, główna ostoja światowej burżuazji, prowadzi ją, wysuwając koncepcje kosmopolityczne, szermując starym, zakłamanym hasłem burżuazyjnym „ponadklasowej nauki”.

Z artykułu Mariana Rybickiego „O postępie na wyższych uczelniach” wynika, że właśnie ta wsteczna ideologia kosmopolityzmu i nacjonalizmu „znajduje wciąż jeszcze dla siebie schronienie w murach wielu wyższych uczelni wśród części profesury oraz w szeregu reakcyjnej części kleru”. Stąd wytyrą się sytuacja zgola paradoksalna. Wprowadzana w coraz większym procencie na wyższe uczelnie młodzież robotniczo — chłopska dostaje się „w krag oddziaływania starych kadr naukowych, wrogich lub obcych ideologicznie, a w najlepszym wypadku nie rozumiejących naszej rzeczywistości i zachodzących przemian społecznych”. Ta część profesury — mówi Rybicki — „głosi nadal z katedr idealistyczne teorie podtrzymując w ten sposób w umysłach młodzieży przeżytki przetrwałego już u nas ustroju kapitalistycznego”. Kapitalizm znalazł tu swoje „Okopy św. Trójcy”.

Ten fakt tym bardziej zobowiązuje robotniczo-chłopską młodzież studiującą do uzbrojenia się w teorię marksizmu — leninizmu, gdyż tylko dzięki temu łatwo jej będzie wykryć wrogów klasowych gdziekolwiek się znajdowali i skądkolwiek próbowałby podważać władzę robotniczo-chłopską, nawet w tożach profesorskich.

O ile w tworzeniu nowych koncepcji naukowych Polska Ludowa ma prawo wymagać od pracowników naukowych zwłaszcza w dyscyplinach humanistycznych ujmowania rzeczywistości w kategoriach

materializmu historycznego i dialektycznego, to tym bardziej to się odnosi do tak szerokiego środka oddziaływania, jakim jest literatura.

Włodzimierz Sokorski w artykule: „O sztuce realizmu socjalistycznego” podkreśla, cytując Jakuba Bermana niesłychanie ważną rolę literatury i sztuki w walce o socjalizm. Literatura w naszej dzisiejszej rzeczywistości musi spełniać — mówi autor — rolę instrumentu mobilizującego do tej walki. Tę rolę może spełnić tylko literatura realizmu socjalistycznego. Jak ją trzeba pojmować? „Realizm socjalistyczny — cytując za Bermanem Sokorski — to odkrywca metoda twórcza, która zakłada swoiste, indywidualne zabarwienie w twórczości każdego pisarza czy artysty, a więc tym samym całe bogactwo, całą wielobarwność gatunków literackich. Realizm socjalistyczny jest zresztą odkrywczą metodą nie tylko w stosunku do współczesności. Bez niej nie można dotrzeć do genealogii naszej teraźniejszości, bez niej nie można napisać powieści historycznej, nie można naświetlić przeszłości. Realizm socjalistyczny pozostawia natomiast całkowitą swobodę zarówno w zakresie wyboru tematyki, jak i problematyki, jeśli tylko jest wkładem do budowania nowego życia, nowego człowieka”.

Przesłanką więc wytyczną realizmu socjalistycznego jest jego bezpośredni udział w kształtowaniu nowego człowieka na miarę potrzeb i zadań socjalistycznego społeczeństwa.

Cała zawartość treściowa ostatniego numeru „Nowych Drog” mówi nam o podjęciu ofensywy ideologicznej na odcinku życia naukowego i kulturalnego. W walce o nową wiedzę zgodną z duchem marksizmu — leninizmu, w walce o nową literaturę Polska Ludowa ma już poważne osiągnięcia. Zwiększają się kadry naukowców marksistów, którzy pracują dla dzisiejszej rzeczywistości, literaci coraz bardziej włączają się swoją twórczością w nurt życia bieżącego.

Marian Rybicki mówi: „Niedługo profesorowie pójda na narady twórcze do fabryk, aby uzbierać na najnowsze zdobycze wiedzy technicznej naszych przodowników pracy, racjonalizatorów, nowatorów i wynalazców, a czerpać od nich doświadczenie, twórczy optymizm

klasy robotniczej i zbierać materiał do nowych osiągnięć nauki. Za nimi pójdą przedstawiciele innych gałęzi”.

Włodzimierz Sokorski mówi: „w zamkniętym konkursie na sztuki sceniczne dla teatrów dramatycznych i świetlicowych wzięły udział zarówno najwybitniejsze nazwiska starego pokolenia, jak i najmłodszy przedstawiciel świata literackiego... Plastycy przystępują do organizacji wielkiej problemowo-tematycznej wystawy ogólnokrajowej. Kompozytorzy zapowiedzieli festiwal muzyki współczesnej na jesień 1950 roku”.

To zasygnalizowanie kilku problemów z bogatego numeru „Nowych Drog” niech mi wolno będzie zakończyć apelem do większych kierowników świetlic i bibliotek. Koledzy! zwróćcie baczną uwagę na artykuł Marii Czarnole: „Zagadnienie teatru świetlicowego”, przeczytajcie również rozprawki Marii Zmigrodzkiej: „Wielka polska okresu międzywojennego w świetle literatury”.

Maciej Koliba

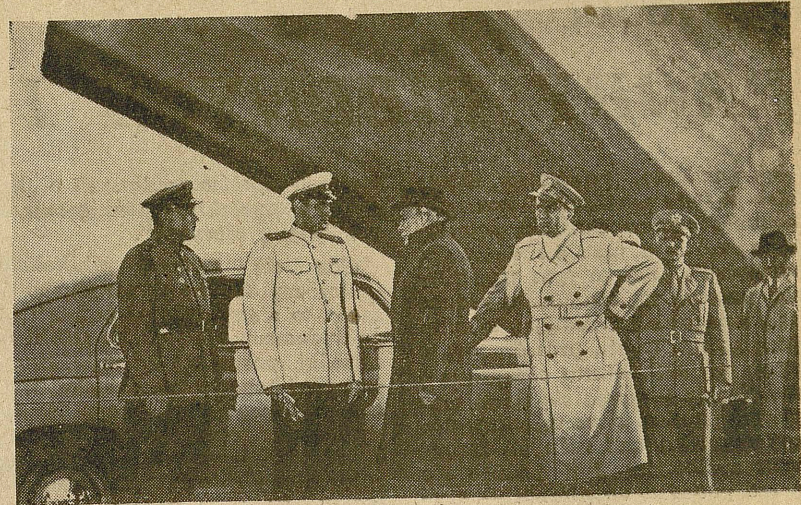
W NUMERZE 42 (221)

TYGODNIKA „WIEŚ”

Z DNIA 9 PAŹDZIERNIKA

1949 ROKU

Piotr Chmura — Pamflety Gorkiego. W. Krupiańska — Folklor wsi kołchoźniczej; Konstanty Grzybowski — Dlaczego w tej kolejności; Konstanty Dumański — Byliśmy w Bułgarii; Andrzej Braun — Lenino (poemat) Tadeusz Orlewicz — Gostomia; Jan Reyhman — Węgierscy pisarze ludowi; Piotr Ziarnik — Powieść o planowej produkcji w rolnictwie; Marianna Kościńska — Swary domowe; Marcin Czerwiński — Raz jeszcze o upadku Paryża; Józef Bieniek — Propozycja świetlicowa; Maciej Koliba — Montaż jedna z form; Zardzewiała szpilka; Fakty i zdania; 15 ilustracji; 8 stron.



z filmu „Spotkanie nad Łabą”

Edward Martuszcwski

FILM W WALCE O POKÓJ

Dziś istnieje na świecie potężny oboz pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele. Pokój światowy przestał być marzeniem poetów. Silna, zorganizowana i świadoma swych zadań i celów klasa robotnicza stoi dziś na czele milionów ludzi pragnących pokoju.

Oboz imperialistów zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji i dlatego — szycując się do nowej wojny — wmawia wszystkim, że on również pragnie pokoju. Niech mi jednak ktoś wskaże sztukę Sartre'a, wiersz Eliota, powieść, audycję radiową czy film, stworzone w obozie reakcji a wyrażające pragnienie zachowania pokoju, walczące o jego zachowanie i utrwalenie? W obozie reakcji słowo „pokój” używane jest jedynie przez dyplomatów i dziennikarzy. W sztuce o nim głucho. Jakże to filmy zostały nagrodzone w roku bieżącym na festiwalach filmowych w Wenecji, Cannes, Locarno i Knokke-le-Zoute? Czy wśród nagród festiwalowych była nagroda dla filmów, które przyczyniły się do utrwalenia pokoju na świecie? Odpowiedzi na te pytania wystarczająco wyraźnie dyskredytują obecną postawę sztuki burżuazyjnej, będącej na usługach kapitalizmu. Jeśli by nawet w Wenecji, Cannes, Locarno i Knokke-le-Zoute nagroda pokoju została ustanowiona nie byłoby filmów, które mogły się o nią ubiegać. Nie byłoby takich filmów, gdyż organizatorzy festiwalów postarali się o to, by Związek Radziecki nie miał możliwości wysłać na nie swe filmy, by nie okazało się, że również film, jako jedna z gałęzi sztuki, może być potężną bronią w walce o pokój.

W bieżącym roku jednak festiwal filmowy odbył się nie tylko w Wenecji, Cannes, Locarno i Knokke-le-Zoute. Największy i prawdziwie międzynarodowy festiwal filmowy urządzony został pod hasłem: „O pokój i szczęśliwą ludzkość” w czeskosłowackich Mariáňskich Lázních. Jedną z trzech jego głównych nagród była nagroda pokoju.

Nie jest sprawą przypadku, że nagrodę tę otrzymał radziecki film „Spotkanie na Łabie”. Kinematografia radziecka w okresie 30 lat swego istnienia dała nam nie tylko wiele wzorów sztuki socjalistycznej ale również i skuteczną broń w walce o pokój. W każdym filmie radzieckim można by znaleźć elementy, będące

działem realizmu socjalistycznego, gdyż prawdziwie i przekonująco pokazuje nam rzeczywistość polityczną, w której żyjemy, a zarazem wskazuje na te elementy, które sprawiają, że kształtuje się ona właśnie w ten a nie w inny sposób.

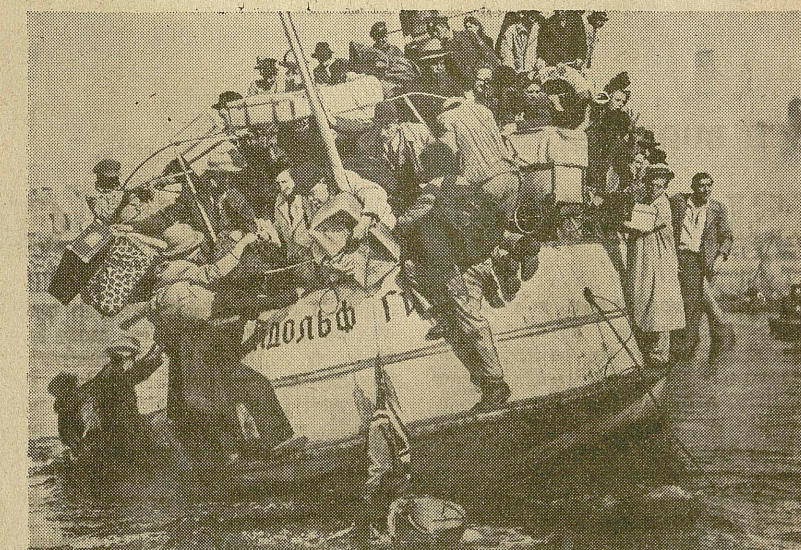
Konieczne w pewnych wypadkach uproszczenia, jak np. w reżyserskim potraktowaniu zony generała amerykańskiego, czy też sprawa wykradzenia dokumentów nie naruszają zasadniczej linii realizmu. Twórcy filmu nie chodzili bowiem o jakiś całkowity i bezwzględny autentyzm, lecz o przekonywujące prawdopodobieństwo. Odnosi się to do takich scen, jak deklamacja byłego członka Hitlerjundgen na otwarciu nowej szkoły, oznaczenie dzieł sztuki przeznaczonych na wywóz do Ameryki krzyżykiem w kółku, czy też afera szpiegowska z udziałem trochę pod koniec zbyt demonicznej panny Sherwood.

Wyraźnie w niektórych scenach ujęcie satyryczno-karykaturalne połączone jest z żywą, lecz daleką od niezdrowej sensacyjności akcją, stanowiącą najbardziej oryginalny wkład reżysera Aleksandrowa w tym nowym filmie realizmu socjalistycznego.

„Spotkanie na Łabie”, jak każde dzieło sztuki socjalistycznej porusza sprawy, które wszystkim interesują, które wszystkich powinny interesować, jeśli historia świata ma potoczyć się nowymi drogami. Uaktywnia masę widzów, uczy ich jak mają patrzeć na otaczające ich procesy polityczne, jest zwierciadłem i narzędziem ich przekształcania. Film ten stworzony został nie dla jednego narodu, lecz dla wszystkich, gdyż choć akcja jego rozwija się w miasteczku nad Łabą, sprawy jakie ukazuje obchodzą żywo cały świat.

„Spotkanie na Łabie” jest spotkaniem dwu narodów — radzieckiego i amerykańskiego, reprezentowanych przez dwu ludzi: majora Kuźmina i majora Hilla (nazwa — na drugim planie — ich adiutantów). Hill nie jest jednak przedstawicielem Ameryki dolara i Wall-Streetu, ale przedstawicielem narodu amerykańskiego, amerykańskich ludzi pracy, którzy podobnie jak ludzie radzieccy gorąco pragną pokoju.

I choć wroga ręka rozdziela Kuźmina i Hilla, rozsuwając obie części mostu na Łabie, to jednak zakończe-



z filmu „Spotkanie nad Łabą”

ważnym wkładem w dzieło utrwalenia pokoju i przyjaźni między narodami świata.

W filmie „Spotkanie na Łabie” sprawa pokoju pokazana została na płaszczyźnie badającej najtrudniejszą, gdyż akcja jego toczy się w społeczeństwie na terytorium pokonanych Niemiec hitlerowskich, tych samych Niemiec, które Anglosasi chcą przekształcić w bastion, skierowany przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajowi demokracji ludowej, w powolne narzędzie w ich polityce imperialistycznej. Akcja filmu toczy się jednak również w Niemczech, którym radzieckie władze okupacyjne pomagają w pracy nad zdemokratyzowaniem życia społecznego, gospodarczego i politycznego. W „Spotkaniu na Łabie” widzimy spotkanie dwu światów — socjalistycznego i kapitalistycznego, ich wzajemny stosunek w bezpośredniej styczności, jako też w odniesieniu do problemów współczesnych Niemiec.

Trudno zatem wyobrazić sobie film bardziej aktualny, poruszający bardziej skomplikowane i decydujące zagadnienia chwili bieżącej.

Podobnie jak wiele współczesnych filmów radzieckich należy on do rodzaju artystycznego, będącego niejako połączeniem narracji fabularnej z relacją dokumentarną. Zwolennicy „czystej” sztuki woleli by naturalnie, aby te dokumentarne składniki filmu zostały wyrzucone, gdyż nadają one całoci wartości konkretne, rzeczywiste a nie abstrakcyjne i przez swe oderwanie od życia — reakcyjne. „Spotkanie na Łabie” jest

nie filmu jest niedwuznaczne: wojny nie będzie, gdyż jesteśmy przekonani, że naród amerykański potrafi zachować przyjaźń z narodem radzieckim, zadzierniętą na polu walki z faszyzmem niemieckim, a która wrogowiego postępu i ludzkości pragną zniszczyć. „Spotkanie na Łabie” jest w pewnym sensie odpowiedzią na osławiony film amerykański „Zemsta kurtyna”. Podczas gdy złośliwy nowotwór Hollywoodu przygotowuje grunt pod nową wojnę światową, film Aleksandrowa walczy o pokój, wyrażając myśl i uczucia obozu postępu i demokracji. I nie jest rzeczą przypadku, że w sztuce socjalistycznej nie ma rozbieżności. Ci, którzy znają film „Spotkanie na Łabie” wiedzą, że ludzie radzieccy nie inaczej patrzą na naród amerykański niż wyraził wierszem Marek Lisiński w „Liście do amerykańskiego żołnierza”. (Wieś, Nr. 39), w którym czytamy:

Lecz nam wszystkim nikt już nie odbierze wiary w szczęścia na wschodzie zaród, gdzie kraj pokój milujący leży, gdzie mój pracę milujący naród. Spotkaliśmy się z tobą w Berlinie, swój adres dałeś mi w czas wojny, by twój syn z moim miłym synem nie spotkali się nigdy na wojnie.

Edward Martuszcwski

*) Aleksandrowa znamy przede wszystkim jako twórcę komedii filmowych, takich jak „Świat się śmieje”, czy „Wiosna”, a jego debiut w filmie o tematyce poważnej jest niewątpliwie dużym sukcesem.

JÓZEF POGAN

PROBY BIEDNYCH I BOGATYCH

Jak wiadomo, twórczość samorodna miewa zazwyczaj bez porównania cięższe warunki powstawania i rozwoju, niż t. zw. twórczość „normalna”. Gdy w tym wypadku przy pomocy wykształcenia rzadko kiedy zatracą się arcydzieła w człowieku talent, wśród prostaczków, a zatem w środowisku chłopskim i robotniczym ujawnia się tylko wyjątkowo poprzez silne refleksje danego osobnika nad różnymi zjawiskami życiowymi. I to jeszcze nie zawsze pobudza do pisania — czuły na zjawiska życiowe prostaczek wykreśli w sobie iskry twórczości, przeważnie po zetknięciu się z zainteresowanym literaturą osobnikiem. Samorodny pisarz niezależnie, czy zaczynał samouctwo od alfabetu czy od paru oddziałów szkoły powszechnej, musiał mocno przeżywać w sobie wszystko, co go z zewnątrz otaczało i — uwikłany w sidła własnych myśli i wyobrażeń, szarpał się zazwyczaj do wyczerpania, aż się nadarzyła okazja pomocy w takiej czy owakiej formie.

Pisarzy samorodnych można by bez przesady nazwać tragicznymi żywiołami. Formy tej tragedii były różne: biedacy głęboko przeżywali w sobie własny i podobny innym nędzarzy los, bogaci znów „boleli” nad „upadkiem ludzkiej moralności”... nad „wykolejeniem życia”... nad „zdziczeniem”... itp. Dlaczego?

Walka klasowa na wsi nie dopiero po wojnie się zaczęła. Siega ona dość daleko w przeszłość. Wiadomo, bogacie byli w ofensywie, natomiast ugnębiona biedota w przytłumionej zewsząd defensywie. I wtedy to szarpnięcie się biedoty w wiekach niedoli, bogacie nazywali nie inaczej jak: „demoralizacja”, „wykolejeniem życiowym”, „zdziczeniem”, „zwyrodnieniem” itp. Było w tym nawet część racji, zwłaszcza bieda, głód zmusza do szukania środków dla wyjścia z tej opresji, a nawet i do niecierpliwych z godnością człowieka postępów. W zasadzie częściej bogacie od znieważanego biedaka „dostał po pysku”, poniósł czasem szkodę przez kradzież itp., nie mówiąc już o ciągłych narzekaniach na wyższość i krzywdę, na ugnębienie ze strony rzędu czy obłudę kleru. Ten to „upadek człowieczeństwa” wzbudzał w czulszych jednostkach bogaczy skupiających się wokół wójtów i plebanów jakieś polityczne nadebranie, „demoralizację” z dziełami „rozklębił ich dusze do kociołka miaciznienia. I to właśnie stało się dla nich pobudką do pisania, przeważnie „umoralniających” wierszy. I chociaż nie byli wrogo nastawieni do biedoty, (czuła to przecież jednostki) jednak powiżani z klerem i pod jego wskazania — siłą rzeczy stali się „piecami moralności ludzkiej”. Ich ekliwne wyrzuty na temat chłopskiego żywiołu bywały zazwyczaj nie czym innym jak akompaniamentem kazani z ambon... przemówień instruktorów z Akcji Katolickiej, czy

wreszcie apelów rządowych o „hart ducha i wszelakiego poświęcenia się dla świętej ojczyzny”.

Gdy się weźmie jakikolwiek utwór czy dziełko samorodnego pisarza, to niezależnie od indywidualnego opanowania ośrodków sztuki piśmiennej, pozna się od razu, czy to jest plód bogacza czy biedaka. Weźmy dla przykładu cztery tomiki wydanych przed wojną wierszy J. K. W jego tomikach: „Spod chłopskiego pióra”, „Od pluga do pióra”, „Chaty w stoisku” i „Zbiory wierszy” — dźwięczy głośno umoralniające „bogacko-plebańskie nuty”. Wpływu ten tak wielce nad autorem zaciążył, że rzadko który z jego wierszy jest pozbawiony wspomnianych wyżej elementów. Spełniały one niby „dobrą rolę”, bo gdy zwykli „śmiertelni” bogacie nie mieli oprócz pogardy nic więcej dla biedoty uznając ją za najgorszy element społeczny — K. miał przecież dla wszystkich jednakowo „otwarte serce” nawołując do „uszlachetnienia duszy... do zbratania się sercem... do ukochania ojczystych zagonów”, a przez to podźwignięcie się moralnie i materialnie tylko własnym wysiłkiem. Nieposłuszną temu wołaniu wiersz miała według K. „zejsz na działy”. Nie inaczej, gdy siebie stawiał za wzór i wolął:

Wiosko moja, nie daj Panie,
Ale będziesz zawsze w biedzie,
Będziesz sługą na swym tani,
Bo nie słuchasz kto cię wiecie! „Wiódł” ją więc K. poprzez kręte, klerikalno-bogackie manowce, bo tak nakazywało mu poczucie obowiązku dobrego kmiotka, chrześcijanina, Polaka i patriotę zarażonego, który podświadomie wystygwał się nie uciemiężonemu chłopstwu, lecz właśnie bogaczom, ówczesnemu rządowi i klerowi. I czy można się temu dziwić? — Chyba nie, wszak właściciela niestawu morgów urodzajnej ziemi i piękne ogrody owocowe nie stać było na inny nieco rewolucyjny ton.

Należy mieć dlań wyrozumienie! „był sobą” i nie zdradzał swej klasy. Mając w sobie poczucie ogólnej dobra — robił w dobrej wierze to, co mu sumienie klasowe dyktowało.

Inaczej jednak debiutowali samoucy z warstwy upośledzonej. Ich pierwsze utwory, przeważnie wierszyki (tym rodzajem zazwyczaj samorodni debiutowali) wyrażały albo bunt przeciwko panującemu porządkowi, albo przerażający lament nad życiem biedaków, albo wreszcie naiwne uniebieranie dostojników państwowych i ich celów gwoli zaskarbiecia sobie ich łaski, a przez to jakieś możliwości wyrwania się z życiowego bagna. Tej pokusie częściowo uległem też i ja w pierwszych naiwnych wierszykach. Wnet jednak w przekonaniu, że już uczepliłem się „wózka literackiego” w „Chłopskiej Prawdzie”, zmieniłem ton, odzywając się głosem uciemiężonego i zbuntowanego człowieka.

Przykład zaawansowanego przed wojną K. jest przykładem tyśiący innych samorodnych pisarzy. W drugim bowiem dziesiątku lat międzywojennych, w czasie owego „kryzysu gospodarczego”, gdy kult ziemi „moralności” i zbratania się wszystkich warstw narodu podniesione były do szczytu — niemal w każdej wsi zjawiał się jakiś samorodny „pisarz”. Np. rola się od nich w podojewskiej okolicy: w Bedkowicach oprócz mnie, był jeszcze sługa kościelny Jan Chochół, który chwalił się, że zamiast wieczorowych pogwarek z kumarami, napisał wiersz na cześć Matki Boskiej, z czego ksiądz bardzo się ucieszył. Pisywał też na cześć Pana Jezusa, z racji budującej się kaplicy itp. Szedł ze mną w wody, tylko że nigdy nie nie drukował. Ale przy pracy nad sobą mógłby wreszcie zamieścić coś w „Ryccyku Niepokalanej”, w „Matym Dzienniczku”, w „Dzwonie Niedzielnym” i innych. Nie udało mu się to tylko dlatego, że mając możliwe gospodarstwo, a także obsługując kościół — nie miał czasu na samokształcenie się.

W sąsiednich Łazach pisał i drukował w „Gazecie Gospodarskiej” syn bogacza, instruktor powiatowy Młodzieży Wiejskiej „Siew”, Stanisław Mirek. Też podobnie na taką nutę jak K., tylko bez elementów religijnych. Według Mirka „Polska stała by się tak bogata, że wyżyłaby by pół świata” — gdyby tylko zniknęły własne klasowe i wszystkie chłopci na swych morgach i zagonach starali się jak najwięcej wytworzyć.

Znów w Smardzowicach był fantasta M. Wojdała, instruktor „Frontu Ludowego”, który później wraz z całą „trójką” Raczkowskiego przeszedł do OZN-u, jeździł tak-sówką z polityczną propagandą i nędzę biedoty widział „przez blade-łilowe kolory”. Zadebiutował „Pierwszymi promieniami lutni”.

W Przybysławicach był znowu Józef Cyra, drukujący peany na cześć Matki Boskiej w jaskini czy przydrożnych świątków. Drukował też swe utwory: Edward Derdaś z Białego Kościoła, Walczak z Czajowic, Nabagłówna z Jerzmanowic i inni. Ton ich utworów był wyrażony: albo nagany rewolucyjny, albo bogacko-klerykalny nutą. Jeśli ktoś z nich „zdradził” swą klasę, to tylko w początkowych utworach dla zaskarbiecia sobie łaski dostojników państwowych, dla wejścia na widownię.

Jak więc widzimy na przykładzie wspomnianych powyżej kilku osób — twórczość samorodna jest bardzo mocno z osobistym życiem zróżnieta. Dwie tylko miały przed sobą drogi: bogacko-plebańska i rewolucyjna. I nawet chwilowe zbłądanie się na niewłaściwej drodze nie decydowało jeszcze o dalszym jej kierunku.

JÓZEF POGAN

LECH BUDRECKI

KSIAŻKA W RĘKACH CZYTELNIKÓW

Kiedyś rozmawiałem z młodym studentem prawa zdradzającym żywe zainteresowanie beletrystyką. Rozmowa szybko zamieniła się w dyskusję, a później w ostry spór. Chodziło o „Przedwieśnię”, o to, za kim opowiada się Żeromski. Za Gajowcem czy za Baryką, idącym w szeregi demonstrantów na Belweder? Mniejsza o wyniki tej rozmowy, mniejsza o argumenty, którymi posługiwaliśmy się. Nie one są w tej sprawie najważniejsze. Przytoczyłem ten fakt nie dla nich zresztą, lecz po prostu po to, by stwierdzić, że istnieją częstokroć wypadki różnorakiego rozumienia tej samej książki w kręgach czytelniczych. Signifikant do ostatnich numerów czasopism. Znajdziemy tam aż nabyły liczne objawy takiego stanu rzeczy. Trwa właśnie wymiana zdań dookoła „Siódmego Krzyża” Anny Seghers, przy czym nie idzie tu tyle o historyczne znaczenie danej powieści w literaturze niemieckiej, ile o samo jej, jak to się mawia w słowniku ukutym przez krytyków i recenzentów, „odczytanie”. Naganowski i Kowalewski pojmują zgola inaczej ideologię tego dzieła. Być może, któryś z nich odczytał je w sposób obiektywnie prawidłowy lub bardziej do prawidłowego zbliżony. To problem dla nas w tej chwili uboczny.

Jeden z moich znajomych mówił niedawno, że w „Wyzwoleniu” Stanisława Wyspiańskiego wykrył kursorstwo faszyzmu, ktoś inny, w dwa dni później, zapewniał mnie, że słowem honoru, że dramatów to jedyna tradycja, do jakiej możemy nawiązywać na drodze do socjalistycznego realizmu. Obie oceny wydają mi się co najmniej uproszczeniem, a druga nawet (mimo słowa honoru mego współromówcy) sadem wręcz fałszywym. Ale potwierdzają one raz jeszcze moje przypuszczenia. Wydziałek przecież tych samych książek w

różnych grupach odbiorczych bywa bardzo niejednorodny. Ktoś może znaleźć w „Pustelni parmeńskiej” Stendhala rozprawę z epoką Restauracji i ze zwycięską za Ludwika Filipa burżuazją, ktoś inny wyszuka tam tylko przekonanie (a wzmawiać je będzie Stendhalowi), że wielkie miłości prowadzą zawsze do katastrofy kochanków. Nie wierzyłem temu? Przecież kilkakrotnie słyszałem z ust różnych ludzi, że „Cichy Don” Szolochowa jest powieścią, wymierzoną przeciw... władzy radzieckiej. Mniemania zabawne, ale przecież dość częste. To już zjawisko, z którym trzeba się w dalszej polityce kulturalnej liczyć. Inaczej bowiem nie unikniemy wielu błędów. Powstają po wsiach biblioteki. Otrzymują książki niewątpliwie postępowe, niewątpliwie pozytywne w swym oddziaływaniu. Zajrzyjmy do ich rejestru. Będą tam powieści Gorkiego, właśnie „Cichy Don” Szolochowa, utwory Serafimowicza, Fadiejewa, Fiedina, Polewoja. I naraz dobiega nas głos zastraszający. „Cichy Don” zrozumiemo na opak. Wykłaśławiono ideologię Fiedina, spreparowano sens „Żelaznego potoku”. Gdy słyszy się to, mimo woli przypominamy sobie anegdotalne wręcz próby zapisania własnego doświadczenia czytelniczego podczas lektury „Lalki”, dokonywane przez niektórych wielbicieli Prusa. Mówiono wtedy, że w „Lalce” chodzi o niedobrych arystokratów, o przesady „kastowe”, o miłość, prowadzącą do samobójstwa, no i o to, żeby się nie dać Żydom. Możemy śmiać się z tego, możemy komponować na ten temat mniej lub więcej udane dowcipy, ale w żadnym wypadku kursowania podobnych poglądów nie wolno nam nie doceniać. Toteż nie dość na tym, że daje się wiejskim kołom Z.M.P. cenne książki do rąk. Trzeba sprawdzić, jaką wiedzę o świecie wynoszą z tych książek. Podobny

materiał, podobne dane, byłyby niewątpliwie cennym wskaźnikiem dla dalszej polityki kulturalnej, ochroniłyby ją od posunięć na ślepo, na „wycucie sytuacji”. A sprawa nie jest specjalnie trudna. Wymaga po prostu specjalnych badań czytelniczych i o takich, któreby nie tylko układały spis najpopularniejszych pisarzy i dzieł, ale i ujawniały motywy tej popularności, przez co zapisywałyby na pewno rozumienie poszczególnych książek przez czytelników. Oczywiście, najciekawsze, najbardziej pouczające wyniki otrzymalibyśmy, wykraczając poza pojęcie objętości lektury szkolnej. Nauczyciel bowiem jest zazwyczaj oficjalnym wobec uczniów komentatorem „przerabianych” na lekcjach utworów. Nie więc dziwnego, że na pytanie „Dlaczego podoba się Panu III część Dziadów?”, otrzymujemy odpowiedź: Dlatego, iż Mickiewicz wyraził tam w sposób najdoskonalszy własne przeżycia, związane z aresztowaniem filomatów, a zarazem w cudny artystyczny kształt zakut dramat narodu. Jednym słowem wyciąg z Kallenbacha dla mauluczkich. To typ wiedzy, przekazywanej na studiach polonistycznych wraca do nas wraz z ankieta.

Wydaje mi się, że jednak warto by zbadać pogłos czytelniczy świeżo ukazujących się książek, chociażby „Cichego Donu”, chociażby „Zorane go ugoru”, czy „Drogi przez mekę”. Puszczanie takiej ankiety, która by przyniosła refleksje czytelniczych, niewątpliwie stanowiłoby pierwszy krok do dokładniejszej poznania się z refleksjami społecznymi, jakie wywołuje współczesna produkcja literacka w Polsce, a tym samym z jej rolą (ściślejszą) w poszczególnych jej pozycjach w roznogojącej się obecnie walce klasowej.

Lech Budrecki

ŚWIĘTE OFFICIUM I MEDYCINA

W ostatnich dniach września obradował w Rzymie kongres lekarzy katolickich. W związku z tym warto przypomnieć, że bulla papieża Piusa V z 8 marca 1566 roku nakazywała: „wszyscy lekarze wezwani do chorych leżących w łóżku powinni pouczyć ich o konieczności wyznania grzechów według przepisów Kościoła Katolickiego, a jeśli chorzy nie uczynią tego w okresie trzech dni, lekarze powinni przestać ich leczyć”. Bulla ta, pozbawiająca opieki lekarskiej również wszystkich obłożonych ekskomuniką nie została odwołana po dzień dzisiejszy, a jest rzeczą bardzo wątpliwą, by święte Officium uczyniło to w najbliższej przyszłości, gdyż zezwoliło na nowe wydanie książki napisanej w 1932 r. przez lekarza Luigi Scerminę a noszącej tytuł „Appunti professionali per la morale del medico” („Uwagi zawodowe o moralności lekarza”). Znajdujemy w niej między innymi takie wskazania: „Doktryna katolicka jest, że na człowieka mogą wywrzeć wpływ — niezależnie od jego woli — czyste duchy i że może on dostać się pod ich panowanie, nieczem hipnotyzowany pod panowanie hipnotyzera. Lekarzowi nie wolno w praktyce zachować się tak, jakby przeżył tej możliwości lub też w nią wątpił”. A w innym miejscu: „Nie wolno lekarzowi pozbawić umierającego świadomości tego, że umiera, względnie też ją zamącić, jeśli konieczne — nawet nieochrzczony — znajduje się w stanie grzechu lub też nie jest przygotowany do spowiedzi”. Innymi słowy: każdy lekarz zanim da choremu zastrzyk morfiny powinien poinformować się, czy jego pacjent podziela zapatrywania świętego Officium na bieżące zagadnienia polityki międzynarodowej. To w zależności bowiem od tego pójdzie do nieba albo do piekła.

em

INFORMACJA Z KRAJU DOLARA

Wbrew pocieszającym zapowiedziom bankierów z Wall Street sytuacja ekonomiczna Stanów Zjednoczonych pogarsza się z dnia na dzień. Według danych Federalnego Urzędu Rezerwy wskaźnik produkcji przemysłowej spadł w lipcu o ponad 4 procent. Ogólny spadek produkcji od listopada ub. roku wynosi przeszło 17 procent. Znacząca się spadek wydobycia węgla, ropy naftowej i rud.

Równocześnie pogarsza się sytuacja robotników. Amerykańskie pisma postępowe wymieniają liczbę 6 milionów bezrobotnych. Wzrost bezrobotnych w ciągu roku wynosi 2.227.000 osób. Ministerstwo pracy przyznaje, że w USA istnieją co najmniej 32 upośledzone okręgi, w których 12 lub więcej procent robotników pozbawionych jest pracy”. Pismo „Report on World Affairs” alarmuje, że tylko w okresie od czerwca do lipca liczba bezrobotnych wzrosła o 300.000 osób.

Nad Wall Street bomba... kryzysu. „O Wall Street biada ci, bo kamień na kamieniu z ciebie nie zostanie”.

b.

DOM WARIATÓW

Jeszcze raz cytaty z emigracyjnego pisma literackiego „Kultura”.

„...Jeśli to, co się nazywa optymizmem, dyktowało legendy dawniej o papierowych czołgach, a teraz o wojnie atomowej, jeśli optymizmem nazywa się beznadziejność z jaką witało się nadciągająca burza dziejowa, a teraz oczekuje się wjazdu na białym koniu, to, istotnie musielibyśmy za Havelock Ellisem powtórzyć, że „miejscem”, w którym najwspanialej rozkwita optymizm, jest „dom wariatów”.

Jest to fragment obrazujący „orientację” polityczną emigracyjnych wódzów. Obraz jak się zdaje — niezafalszowany. Nie było kto go bowiem napisał. Sam Melchior Wańkiewicz.

J. S.

FRONT CHŁOPÓW MAŁO I ŚREDNIOROLNYCH

Myślę, że należy zwrócić uwagę na aktualną w miesiącu październiku akcję badań klasyfikacyjnych gruntów. Ważna, bo sprawa ta ma zasadnicze znaczenie dla realizacji planu sześciolletniego. Zanim przystąpimy do wykonania planu — na odcinku gospodarki rolnej — musimy znać dokładny obraz rozmieszczenia poszczególnych klas gruntów w województwach, powiatach, gminach i gromadach. Brak tych danych utrudnia planowanie zasiewów, utrudnia akcję kontraktacji lnu, buraków cukrowych, rzepaku, tytoniu.

Lecz sprawa ta ma nie tylko znaczenie gospodarcze. Badania rolniczej wartości gruntów mają również znaczenie społeczne i polityczne. Akcja klasyfikacji gruntów jest jeszcze jedną ofensywą postępowej wsi przeciwko rodzinnej reakcji. Jest jeszcze jedną zwycięską walką tocząca w imię demokracji i postępu. Bogacie wiejskie, którzy najczęściej mają lepsze gospodarstwo — w trosce o przyszłe opodatkowanie — będą chcieli szacować niższą swoją ziemię, będą chcieli również podważać zaufanie „o zespole” klasyfikacyjnych.

Myślę, że publiczna klasyfikacja gruntów, przy udziale całej gromady (prowadzona oczywiście przez wybrany zespół klasyfikacyjny) wykaże tę antyludową postawę bogaczy wiejskich i przyczyni się do silniejszego scementowania frontu chłopów mało i średniorolnych w obronie własnych interesów i w obronie interesów państwa ludowego, a przeciwko wrogowi klasowemu na wsi.

nauczyciel z woj. łódzkiego t.p.

FAKTY I ZDANIA

SMUTNE WYNIKI

Plan Marshalla — jak wiadomo (?) — miał ocalić świat przed kryzysem. I rzeczywiście ocalał?! Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie opublikowało raport, w którym stwierdza dalszy wzrost bezrobocia w krajach kapitalistycznych. W Stanach Zjednoczonych, według danych oficjalnych obliczano w lipcu b. r. 4.095.000 bezrobotnych (de facto liczba bezrobotnych sięga co najmniej 6 milionów), w Niemczech — 1.300.000 (w rzeczywistości liczba jest znacznie wyższa) itd. itd. Równolegle spada produkcja, obniżają się zarobki robotnicze, pogłębia się nędza pracujących. Nie bez przyczyny burżazyjni ekonomiści i politycy, którzy dawniej dowodzili, że kryzys będzie „zażegnany” lub, że w ogóle „nie nastąpi” — obecnie mówią już tylko, że kryzys będzie „krótkotrwały” i „łagodny”. Dla kogo? Zapewne dla panów z Wall-Street.

K

SIELANKA SIR CRIPPSA

Sir Stafford Cripps, minister skarbu Rządu Jego Królewskiej Mości, w przemówieniu radiowym do narodu brytyjskiego, wygłoszonym „o okazji” dewaluacji funta, m. in. powiedział:

„Nie potrzebuję z pewnością mówić wam, jak wielkie postępy uczyniliśmy w naszym kraju od zakończenia wojny. Produkcja nasza stoi na rekordowym poziomie (podkreślenie nasze) — poziom, a eksportujemy o połowę więcej niż przed wojną. Nasz przemysł i handel mają zdrowe podstawy w produkcji. Nasz eksport usług i towarów wzniósł się do poziomu, który byłby wstydliwym dla państwa, które walczyło o przetrwanie w pierwszej połowie bieżącego roku, doświadczyło importu...” itd. itd.

„Zdrowe podstawy w produkcji...” i dewaluacja! I jak tu pogodzić ten idealny obrazek z minowatymi prognozykami Sir Crippsa w końcowych partiach przemówienia, w których sternik skarbu W. Brytanii oświadczył:

CHŁOPSKI CZYN KONGRESOWY

„Kiedy klasa robotnicza łączyła się w jedną, potężną partię, to robotnicy postanowili dać głębi wyraz swej postawie ideowej i przywiązaniu do swego ludowego państwa” — tak zagaił dyskusję na temat połączenia SL i PSL na zebraniu gromadzkim we wsi Brzezie, pow. Opatów, ob. Szymon Dulny z tej wsi. „Czy więc my ludowcy możemy pozwolić, by to tak ważne dla życia wsi połączenie stronnictw ludowych odbyło się na naszej wsi bez głębszego poruszenia, by ten historyczny moment pozostał dla nas tylko suchym wspomnieniem — nie!”

Podobnie myślą i czują inni chłopci. „My chłopci z gromady Bolkowo, pow. „Białogard”, członkowie SL, PZPR i bezpartyjni witamy z radością uchwały Rad Naczelnych obu stronnictw ludowych o zwołaniu na dzień 27 listopada Kongresu Zjednoczeniowego SL i PSL. Zjednoczenie mas chłopskich na zasadach radykalnego programu politycznego uważamy za wielką historyczną chwilę w życiu chłopów polskich” — tak piszą chłopci-osadnicy z woj. szczecińskiego do Przewodniczącego Centralnego Komitetu Jedności Ruchu Ludowego marszałka Wł. Kowalskiego.

„Nasza gromada Bolkowo zamierza w przyszłym roku zorganizować u siebie spółdzielnię produkcyjną i wiejską, że nowe kierownictwo mas chłopskich, wybrane na Kongresie, zaprowadzi wieś do rozkwitu i dobrobytu.

Chcemy dzień zjednoczenia godnie uczcić umocnieniem sojuszu chłopsko-robotniczego, wykonaniem przed terminem planu gospodarczego i wspólną pracą nad podniesieniem naszej wsi... postanawiamy:

- 1) Zakończyć siewy oziminy do dn. 7 października;
- 2) Zaościć do dnia 1 listopada r. b. 45 ha odłogów znajdujących się na wolnych działkach w naszej gromadzie.
- 3) Wykonać w 200 procentach do dnia 27 listopada plan kontraktacji trzody chlewnej na rok 1950.
- 4) Przeprowadzić do 27 listopada r. b. radiofonizację wszystkich gospodarstw w gromadzie.
- 5) Do dnia 27 listopada wykonać własnymi siłami remont zniszczonego pałacu w naszej gromadzie i założyć tam świetlicę i przedszkole.
- 6) Przeprowadzić do dnia 1 grudnia kursy nauki czytania i pisania dla alfabetów.
- 7) Do dnia 15 października założyć w gromadzie Koło Przyjaźni Polsko - Radzieckiej”.

W ślad za gromadą Bolkowo i Brzeziem idą i inne wsie w Polsce. Wieś Chobezany, pow. Sandomierz — zelektryfikuje gimnazjum wiejskie i własnym kosztem wybuduje internat dla młodzieży chłopskiej, umasowi koło SL i ZSCh...

Wieś Czaple, pow. Świecie, woj. Bydgoszcz — wykona prace przy budowie szkoły wartości 870 tys. zł.

cza, że cena bochenka chleba z 4 i pół pensa podniesie się do 6 pensów i odpowiednio do tego wzrośnie w nadchodzących dwóch tygodniach cena maki (i z... faktem jest, że nie unikniemy bezrobocia na wielką skalę nie kładąc kresu podwyżkom płac, pensji i dochodów osobistych aż do chwili, gdy zorientujemy się, jak sprawy stoją...”

Sprawy stoją źle, orientuje się w tym każdy. I poci te lordowskie rekawiczki.

Bum, bum, bum

WEZWANIE

Wiadomo jak na wsi, nawet pośród niektórych aktywistów SL i PSL zakorzenione są stare hasła agrarystów, różne mity o rzekomej jedności wsi, oddzielenie chłopów od robotników itp. Jak niektórzy niedostatecznie rozumieją sojusz robotniczo-chłopski.

Rzucam konkretne wezwanie pod adresem młodzieży: „każde koło wiejskie ZMP (i miejskie również) — i na tym odcinku niech kwitnie przyjaźń robotniczo - chłopska! niech zobowiąże się do zorganizowania w swojej gromadzie w ramach czynu przedkongresowego co najmniej 3 pogadanek dyskusyjnych na tematy związane z historią ruchu chłopskiego, przemianami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi w Polsce Ludowej, sojuszem robotniczo - chłopskim. Na ostatnią sprawę należałoby zwrócić baczniejszą uwagę. Na właściwe postawienie sprawy sojuszu robotniczo - chłopskiego i radykalizmu chłopskiego, który różni się od radykalizmu tradycyjnego, sięgającego najdalej swym ostrzem do bram pałaców obszarników i dziedziców — ale już nieporównanie wobec zagadnień, jakie stawia przed sobą dzisiejsze życie.

A więc Koła ZMP — do czynu! KOŁO ZMP z pow. stopnickiego

tych, odnowi urządzenie melioracyjne, aktywni koło ZMP.

Wieś Obory, pow. Chełmiński zajmnie się podniesieniem hodowli trzody chlewnej.

Wieś Rojowa, pow. radomski — wybuduje budynek szkolny, zmłocznice 45 ha ziemi ornej, założy koło ZMP, zaprenumeruje pisma ludowe, uporządkuje 2 km. drogi.

Wieś Radoszka, pow. Koszalin — wybuduje świetlicę gromadzką, podniesie mleczność krow, naprawi meliorację i drogi, wpłaci przed terminem podatek gruntowy.

Wieś Srebrna, pow. łódzki — założyła dla uczczenia Kongresu spółdzielnię produkcyjną i podejmuje cały szereg zadań produkcyjnych i oświatowych.

Wieś Białuń, pow. Nowogard — założy bibliotekę, wybuduje boisko sportowe, podniesie produkcję rolną.

Wieś Drugina, pow. Busko zwiększy o 100 procent obroty gminnej spółdzielni, podniesie o 10 procent zbiór z hektara zbóż i roślin pastewnych w r. 1950, zwiezie 100 m. sześć kamienia budowlanego pod budowę szkoły.

Junacy 20 brigady „Służba Polsce” synowie wsi — wykonają przed terminem budowę wałów przeciwpowodziowych na rzece Warcie pod Konin.

Koło SL przy Centrali Państwowej Banku Rolnego — podejmie stałą opiekę fachową nad gminnymi spółdzielniemi Samopomocy Chłopskiej w woj. warszawskim.

Młodzież ludowa na WSGW w Łodzi — doprowadzi młodzież chłopską ze Studium Przygotowawczego w 100 procentach na wyższe uczelnie.

Zgłoszeń i meldunków jest tak wiele, że trudno je wszystkie nawet w skrócie wymienić.

Wszystkie one świadczą o jednym. że w masach chłopskich dokonają się już zasadniczy przełom, przełom o charakterze rewolucyjnym.

„Kongres Zjednoczeniowy — pisał marsz. Kowalski — to sprawa wielkiej wagi, wielkiego znaczenia dla mas chłopskich. Ale uczczenie Kongresu takim czynem, jak odremontowanie pałacu, odnowienie świetlicy, zaoranie ugorów, zapowiedzi zorganizowania spółdzielni produkcyjnej, wysoko wzmocniona kontraktacja trzody chlewnej, lub pomoc wzajemna uczącej się młodzieży chłopskiej świadczą o przebudowie psychicznej chłopskich mas pracujących i chłopskiej młodzieży.

Świadczy o coraz głębszym pojmowaniu przez chłopów i młodzież chłopską istoty władzy ludowej, której hasłem naczelnym jest: „dobrobyt i oświata dla mas pracujących”.

A dobrobyt i oświata trzeba zdobywać właśnie codziennym wysiłkiem, codzienną pracą rąk i mózgu milionów ludzi pracy w Polsce dopóty, aż wszyscy będą do syta nakarmieni, obci, odzieni i oświeceni.

Stanisław Cieślak

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7. Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76. Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA NIE ZAMÓWIOWYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA. Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.

Warunki prenumeraty? miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś”.

Drukarnia nr 2 Spółd. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.
B-8947